

Głos *weekend*

Piątek
15 lutego 2019
nr 13 (LXXIV)
cena: 17 Kč

Pismo ukazuje się we
wtorki i piątki



PUBLICYSTYKA
MÓJ CHODNIK JEST
NAJWAŻNIEJSZY
STR. 4



ZBLIŻENIA
WSPOMNIENIE
O HENRYKU
JASICZKU STR. 5



DLA DZIECI
PAPIEROWE
MIASTECZKO
STR. 6



Nowa konsul nad Olzą

WYDARZENIE: We wtorek z pierwszą oficjalną wizytą w Czeskim Cieszynie gościła nowa konsul generalna RP w Ostrawie, Izabella Wołłejko-Chwastowicz. Pani konsul spotkała się z Heleną Legowicz, prezes Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego oraz pełniącą obowiązki dyrektora Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego Marią Jarnot. Odwiedziła ponadto czeskocieszyńską redakcję „Głosu”.

Witold Koźdoń

Izabella Wołłejko-Chwastowicz pełni misję dyplomatyczną w Republice Czeskiej od 1 lutego. – W Ostrawie już się zaaklimatyzowałam, choć nie znam jeszcze miasta, bo do tej pory nie miałam okazji się po nim przespacerować – stwierdziła w rozmowie z „Głosem”.

Na początku lutego pani konsul spotkała się już za to m.in. z hetmanem województwa Ivo Vondrákiem oraz dyrektorem Czesko-Polskiej Izby Handlowej Izabelą Kapias. – Niespodziewanie byłam przedstawicielką pierwszej ostrawskiej instytucji, z jaką rozmawiała nowa pani konsul. Dla mnie był to wielki zaszczyt zwłaszcza, że w tym roku Czesko-Polska Izba Handlowa obchodzi 20-lecie działalności, a 6 czerwca odbędzie 25. edycja spotkania czesko-polskiego biznesu, które tradycyjnie zostanie zorganizowane w ogrodach Konsulatu Generalnego RP. Rozmawialiśmy więc z panią konsul nad możliwymi formami uświetnienia tego jubileuszu – mówiła Izabela Kapias, dyrektorka ostrawskiej CPIH.

We wtorek Izabella Wołłejko-Chwastowicz pojawiła się również po raz pierwszy nad Olzą. – Dzisiejsza wizyta ma charakter czysto kurtuazyjny. Chciałam osobiście poznać panie prezes i dyrektor, chciałam też zapoznać się z pro-

jektami przygotowywanymi na ten rok przez PZKO i Gimnazjum oraz zapewnić o moim wsparciu – tłumaczyła w rozmowie z „Głosem”.

– Podczas godzinnej, bardzo miłej rozmowy przybliżyłam pani konsul specyfikę Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, mówiliśmy także o czekających nas przedsięwzięciach i o najbliższych imprezach, m.in. majowym Festiwalu PZKO oraz o formach i zasadach przyszłej współpracy. Na koniec zaś oprowadziłam naszego gościa po gmachu będącym naszą siedzibą – dodała Helena Legowicz, prezes Zarządu Głównego PZKO.

Izabella Wołłejko-Chwastowicz zdradziła dziennikarzom „Głosu”, że w najbliższych miesiącach zamierza dotrzeć do wszystkich Domów i Kół PZKO. – Zamierzam też zaprosić polskich działaczy do Konsulatu w Ostrawie, ale najpierw chciałabym poznać ich osobiście u was na miejscu. Wiem już, że 27 lutego będę w Teatrze w Czeskim Cieszynie na premierze filmu dokumentalnego „Polski Sport na Zaolziu” i tego dnia spotkam się również z Radą Kongresu Polaków i prezesem Mariuszem Wałachem. Ta zwłoka wynika głównie z zaplanowanych już kalendarzy i faktu, że właśnie mamy ferie – tłumaczyła konsul Wołłejko-Chwastowicz, która we wtorkowe popołudnie odwiedziła również siedzibę naszej redakcji.



• Izabella Wołłejko-Chwastowicz. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

– Wizyta miała kurtuazyjny charakter, ale stała się też okazją do pokazania pani konsul naszych nowych pomieszczeń wyremontowanych i urządzonych dzięki pieniądзом przekazanym przez Fundację „Po-

moc Polakom na Wschodzie”. Rozmawialiśmy o zasadach współpracy Konsulatu z mediami, na koniec zaś Izabella Wołłejko-Chwastowicz udzieliła nam pierwszego wywiadu. Zdradziła przy tym, że w wolnych

chwilach bardzo lubi gotować – zrelacjonował Janusz Bittmar, zastępca redaktora naczelnego „Głosu”. ▲

Wywiad z nową konsul publikujemy na str. 8

• To dobra wiadomość dla fanów lekkiej atletyki. Gwiazdą wtorkowego mityngu Czech Indoor Gala 2019 w Ostrawie została reprezentantka Polski, Sofia Ennaoui (na zdjęciu z lewej). Więcej na str. 13



Fot. ARC

REKLAMA



+420 734 753 840 www.penzionovecka.cz

NASZ »GŁOS«



Beata Schönwald
beata.schonwald@glos.live

Piszę brzydki, nieczytelnie i byle jak. To dlatego, że nie piszę listów. Gdybym je pisała, miałabym bardziej wyrobioną rękę, a poszczególne wyrazy zamiast skakać to w górę, to w dół, układałyby się w schludne rzędy. Miałabym większy zasób słów i łatwiej przychodziłoby mi łączyć słowa w zdania, a zdania w akapity. Gdybym pisała listy, dbałabym o poprawną interpunkcję i bezbłędną polszczyznę.

Kiedy byłam dzieckiem, prowadzenie korespondencji było tak samo popularne jak zbieranie znaczków pocztowych. Obie rzeczy w pewnym sensie łączyły się z sobą. Dziś jedno i drugie nazwalibyśmy archaicznym hobby. Listy pisałam po polsku – do korespondentek z Polski, i po rosyjsku – do „padrug” ze Związku Radzieckiego. Listy pisali też moi rówieśnicy, ale bogatą korespondencję prowadził również tato. Pamiętam też listy leżące na wierzchu w walizce dziadka. Kiedy wracał po miesiącu spędzonym w sanatorium, przywoził z sobą listy, które napisaliśmy do niego w czasie jego nieobecności. Nie wyrzucał ich, bo miały dla niego wartość.

Od dwóch lat córka mieszka w Pradze. Dzięki nowoczesnym technologiom jesteśmy w stałym kontakcie. Kiedy nie jest pewna, czy imbir można mieszać z cynamonem, wysyła do mnie szybkie pytanie. Piszemy do siebie często, krótko, pod względem językowym niechlujnie i bez przecinków. Wymieniamy się najnowszymi zdjęciami i odnośnikami, że nasze domy dzielą zaledwie dwie przecznice.

Czasem jednak mi żal, że piszę brzydki, nieczytelnie i byle jak. W przeciwnym razie poszłabym do sklepu i kupiłabym piękną papeterię. W piątek wieczorem przy kawie zabrałabym się za pisanie listu. Miałabym wyrobioną rękę i wyrazy tworzyłyby schludne rzędy. Mój list miałby styl, treść, uczucie, szczyptę humoru i minimum błędów ortograficznych. A potem najpóźniej za tydzień otrzymałabym odpowiedź. Długość, napisaną równym piśmem na gustownej papeterii, ze zdjęciem w środku. Szczęściem byłoby otwierać taki list.

CYTAT NA DZIŚ



Wojciech Waglewski
polski muzyk rockowy

Trzeba się wewnętrznie ograniczać, żeby poczuć się wolnym

PRZEŻYJMY TO JESZCZE RAZ...



• Zdjęcie Petra Rubala z archiwum trzynieckiego futbolu. Na pierwszoligowym meczu Trzyńca ze Slavią Praga (23 maja 1973) byli obecni m.in. znani czescy aktorzy filmowi, Ladislav Pešek i Josef Kemr.

E-STREFA

Ciekawi Was, co się działo na konkursie »Mistrz Ortografii«? Nic prostszego... Wystarczy zeskanować kod obok.



DZIŚ...

15

lutego 2019

Imieniny obchodzą:

Faustyn, Jowita, Zygfryd

Wschód słońca: 6.58

Zachód słońca: 17.02

Do końca roku: 319 dni

(Nie)typowe święta:

Światowy Dzień

Wielorybów

Dzień Singla

Przysłowia:

„Dzisiaj po Walentym, kto nie kocha ten przekłety”

JUTRO...

16

lutego 2019

Imieniny obchodzą:

Daniel, Danuta, Samuel

Wschód słońca: 6.56

Zachód słońca: 17.03

Do końca roku: 318 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień Poczty Polskiej

Międzynarodowy Dzień

Listonoszy i Doręczycieli

Przesyłek

Przysłowia:

„Luty, gdy wiatrów i mrozów nie daje, sprowadzi rok słotny i nieurodzaje”

POJUTRZE...

17

lutego 2019

Imieniny obchodzą:

Aleksy, Łukasz, Zbigniew

Wschód słońca: 6.54

Zachód słońca: 17.05

Do końca roku: 317 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień Kota

Przysłowia:

„Gdy muszki w lutym latają, to w marcu w ręce dmuchają”

POGODA

piątek

dzień: 5 do 7 C
noc: 0 do -1 C
wiatr: 1-2 m/s

sobota

dzień: 8 do 10 C
noc: 3 do 2 C
wiatr: 1-2 m/s

niedziela

dzień: 10 do 12 C
noc: 4 do 3 C
wiatr: 3-6 m/s

Debiut piątej

W środowy wieczór w Klubie PZKO przy ul. Bożka w Czeskim Cieszynie odbyła się promocja piątego tomu „Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej”. Najnowszą publikację zaprezentowali jej pomysłodawcy i naukowci redaktorzy, prof. Zenon Jasiński i prof. Bogdan Cimała.

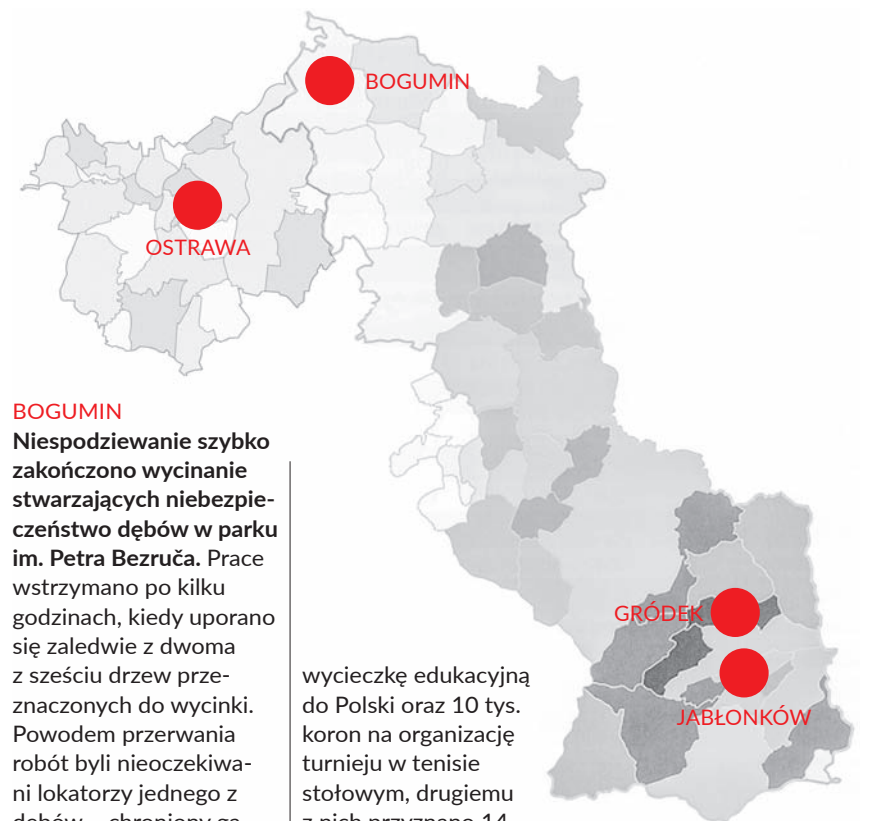
Goście obejrzeni też nagrodzony w Polsce film Otylii Toboły i Jiřego Brzóska pt. „Stara fotografia”.

Witold Koźdoń



Nasza książka jest kontynuacją tego, co widzieliśmy w zaprezentowanym filmie. Pewna sentencja mówi: „na nic kamień, na nic

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



BOGUMIN

Niespodziewanie szybko zakończono wycinanie stwarzających niebezpieczeństwo dębów w parku im. Petra Bezruča. Prace wstrzymano po kilku godzinach, kiedy uporano się zaledwie z dwoma z sześciu drzew przeznaczonych do wycinki. Powodem przerwania robót byli nieoczekiwani lokatorzy jednego z dębów – chroniony gatunek nietoperza, który postanowił w nim przezimować. Sprawę zajęła się inspekcja środowiska naturalnego.

(sch)

GRÓDEK

Gmina przeznaczy 420 tys. koron na granty dla miejscowych stowarzyszeń i Kościołów. Na wsparcie z budżetu gminnego może liczyć trzynastcie podmiotów, w tym również Miejsce Koło PZKO oraz Koło Macierzy Szkolnej działające przy polskim przedszkolu i szkole. To pierwsze otrzyma 35 tys. koron na

wycieczkę edukacyjną do Polski oraz 10 tys. koron na organizację turnieju w tenisie stołowym, drugiemu z nich przyznano 14 tys. koron na projekt pn. „Odkrywanie szczytów tatrzańskich oczyma dziecka”.

(sch)

JABŁONKÓW

Niemila niespodzianka czekała 37-letnią kobietę, która zamówiła w Internecie telefon komórkowy w cenie ok. 10 tys. koron. Kiedy odbierała paczkę na pocztę, okazało się, że w pudełku zamiast aparatu znajduje się żel do golenia. Poszkodowana zgłosiła sprawę na miejscowej komendzie policji. Oszustwo grozi karą pozbawienia

wolności do dwóch lat. (sch)

OSTRAWA

Kto zapomniał o wczesnych walentynkach, jutro może odrobić stratę w zoo. Na godz. 11.00 zaplanowano tu specjalny dwugodzinny program zwiedzania dla zakochanych par. Dotyczyć będzie partnerskiego współżycia zwierząt i ich praktyk seksualnych. Dodatkowym plusem jest to, że zakochana para niezależnie od wieku płci w tym dniu tylko za jedną osobę. (sch)

części Leksykonu



• Promocja najnowszego wydawnictwa naukowców z Uniwersytetu Opolskiego miała kameralny charakter. Fot. WITOLD KOZDOŃ

ma aktywny charakter. – U nas wszyscy potrafią śpiewać, tańczyć, grać. I robią to z czystymi zamiarami, bez strachu i nienawiści. Poprosimy więc pana profesora, by przybliżył nam, jak wygląda nasza współczesna kultura w świetle jego badań naukowych – mówił Józef Szymeczek.

Piasty tom Leksykonu ukazał się zaledwie w 200 egzemplarzach. Połowa z nich trafiła w środę na Zaolzie. Po 30 książek otrzymały Kongres, PZKO i polskie szkoły. – Przepraszam, że nie możemy rozdać Państwu tych publikacji, ale w zamian dostaliście pewien prezent. Na promocjach można z reguły liczyć na lampkę wina, natomiast my zrobiliśmy inaczej. Zafundowaliśmy państwu płyty cd, które zawierają wszystkie pięć tomów naszej publikacji – mówił prof. Jasiński.

Na każdej z płyt znajduje się 2354 stron publikacji, podzielonych na pięć tomów. – Z tego 2211 stron zawiera wyłącznie hasła – podkreślał prof. Bogdan Cimała, dodając, że wszystkich haseł jest 1132. – Łatwo więc policzyć, że przeciętnie hasło zajmuje półtora strony, chociaż niektóre liczą nawet po kilkanaście stron. 700 haseł to biogramy, 322 – hasła rzeczowe. 161 haseł dotyczy czasopism, 60 – miejscowości, a 58 – różnych książek. 27 haseł ma zaś

charakter przeglądowy. Oczywiście nadal wiele haseł wymaga opracowania, dlatego ten zbiór na pewno nie jest skończony – mówił prof. Cimała.

Naukowcy zwrócili na przykład uwagę, że istnieje wiele unikalnych występów zaolziańskich zespołów, chórów czy grup teatralnych, zarejestrowanych na kasetach vhs i płytach cd. – Warto je zgromadzić w jednym, bezpiecznym miejscu i zachować dla przyszłych pokoleń. Wcześniej jednak trzeba zdigitalizować te materiały, a to oznacza koszty, ponieważ trzeba to zrobić w profesjonalny sposób. Mimo to namawiamy państwa do podjęcia takiego wysiłku – apelowali opolscy naukowcy.

A co znajduje się w piątym tomie ich Leksykonu? – Kontynuujemy w nim przegląd zaolziańskiej społeczności. Na przykład sporo miejsca poświęcamy środowisku lekarzy. Publikujemy sylwetki reżyserów czy artystów, ale mamy także rzeczy zupełnie nowe. Na przykład prezentujemy życie religijne Zaolzia, które w dużej mierze również przyczyniało się do zachowania tożsamości narodowej. Publikujemy ponadto ciekawostki, m.in. informację o tym, że przed wojną działało w Poznaniu Towarzystwo Czechosłowacko-Polskie – mówił prof. Jasiński. ▲

marmur. Pozostanie to, co na papierze”. I ta idea przyświecała naszej pracy nad leksykonem – mówił prof. Zenon Jasiński.

Józef Szymeczek, wiceprezes Kongresu Polaków w RC i zarazem gospodarz wydarzenia zorganizowanego wspólnie przez Kongres Polaków oraz Zarząd Główny PZKO, przypomniał, że zaolziańska kultura

Konkurs Europejskie Drzewo 2019



• Polski kandydat w konkursie. Fot. ARC

Do 28 lutego można głosować w konkursie na Europejskie Drzewo 2019. Inicjatywa została zapoczątkowana w 2001 roku w Republice Czeskiej i z roku na rok zyskuje coraz większą popularność.

Internetowe głosowanie w konkursie na Europejskie Drzewo Roku organizuje Environmental Partnership Association (EPA). Polskę reprezentuje piękny klon z Krasnegostawu, który konkuruje z 14 innymi drzewami z różnych krajów Europy, w tym z okazałą,

stuletnią lipą z Wielkich Opatowic na Południowych Morawach.

W województwie lubelskim rośnie wiele pięknych drzew, ale 65-letni klon jesionolistny z Krasnegostawu przyciąga uwagę również za sprawą swojej trudnej historii. Jak podają organizatorzy konkursu, kilkanaście lat temu drzewo zostało wskazane do wycinki, jako nieestetyczne i zdeformowane, co spotkało się ze sprzeciwem społecznym. Dziś jest popularnym obiektem dla fotogra-

fów, miejscem zabaw dzieci oraz częstym tematem dzieł plastycznych. „Forma drzewa, upadającego ku ziemi, jakby przełamanego, następnie wznoszącego się swą koroną ku słońcu, symbolizuje determinację w dążeniu do celu, a także nadzieję, która nie pozwala się poddawać” – czytamy w opisie polskiego kandydata na Drzewo Roku 2019.

Głosowanie: www.treeoftheyear.org/home

(jb)

Będą mieli czystsze powietrze



Fot. ARC

Przedszkolaki z cierlickiego przedszkola im. Żwirki i Wigury otrzymały nową „zabawkę”. Jest nią mobilny oczyszczacz powietrza. – Urządzenie pomoże zapewnić dzieciom zabawę i odpoczynek w pomieszczeniach z „lepszym” powietrzem, bo chociaż przedszkole usytuowane jest wśród zieleni, tuż nad zaporą Cierlicką, jakość powietrza w całym naszym regionie jest daleka do doskonałości – informuje Tadeusz Smugała, prezes Macierzy Szkolnej w RC.

Oczyszczacz powietrza zafundowała cierlickiemu przedszkolu

miejscowa firma Elmax Store a.s. – Serdecznie za to dziękujemy. Problem czystszej powietrza w naszym regionie jest ostatnio często dyskutowany. Podejmowane są również różne działania, które mają poprawić sytuację w tym względzie. Możliwe więc, że oczyszczacz w cierlickim przedszkolu to jedna z pierwszych „jaskółek”, a dzięki grantom i projektom uda się „zorganizować” kolejne oczyszczacze, które będą pracować w innych naszych przedszkolach na Zaolziu – dodaje Tadeusz Smugała. (wik)

Śmierć w Beskidach

W polskich Beskidach doszło do tragedii. W rejonie Wielkiej Polany w Jaworzu koło Bielska-Białej ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego znaleźli we wtorek ciało 19-latka, który dzień wcześniej prawdopodobnie zabił w masywie Błatniej.

W poniedziałek, 11 lutego, ok. godz. 9.30 ojciec odwiózł nastolatka do Wapienicy (będącej dzielnicą Bielska-Białej) i pozostawił na końcowym przystanku linii autobusowej przy ul. Zapora. Chłopak wybrał się na górską wędrowkę, jednak nie zabrał ze sobą jedzenia i picia. Po raz ostatni kontaktował się telefonicznie z ojcem pomiędzy

godz. 11.00 a 12.00. Twierdził, że zszedł ze szlaku i zabił na stoku Błatniej.

Jak podała bielska policja, nastolatka poszukiwało kilkadziesiąt ratowników GOPR, policjanci, pracownicy Nadleśnictwa, a także członkowie grup ratowniczych Ochotniczych Straży Pożarnych wraz z psem tropiącym. Ostatecznie ratownicy GOPR odnaleźli go późnym popołudniem we wtorek, 12 lutego w rejonie Wielkiej Polany w Jaworzu. Niestety 19-latek z Bielska-Białej nie żył. Policjanci ustalają teraz okoliczności śmierci chłopaka, prokurator zarządził zaś sekcję zwłok. (wik)

22 mln koron Województwo Morawsko-Śląskie przeznaczy w tym roku na wsparcie projektów, które zoptymalizują w gminach sposoby gospodarowania z wodą. Konkretnie będzie chodziło o program zatytułowany „Drobne akcje gospodarki wodnej”, który pomoże rozwiązać problem zaopatrzenia mieszkańców w wodę do picia. Drugi program pn. „Wsparcie dla gospodarki leśnej” będzie miał na celu łagodzenie wpływów suszy na roślinność leśną. Na realizację projektów z tego zakresu województwo wyasygnowało 9 mln koron. (sch)

Zapraszają najmłodszych w Bieszczady

Dzięgielowskie Centrum Misji i Ewangelizacji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP zaprasza dzieci w Bieszczady. Letni obóz pod hasłem „Na drodze do Nieba” odbędzie się w Zwierzyniu nad Sanem od 4 do 13 sierpnia.

„Będziemy poznawać znaki drogowe, które stoją także przy drodze prowadzącej do nieba i pomagają w pokonywaniu jej. Będzie śpiew, zabawa, konkursy, gry. Na pewno nie zabraknie niezwykłych, letnich atrak-

cji: wycieczek rowerowych drezną czy przejazdu Bieszczadzką Kolejką Leśną. Odwiedzimy też Chatkę Puchatka oraz udamy się na wycieczki „Śladami bobrów” i „Tropami rysia” – informują organizatorzy.

Koszt pobytu dziecka w Bieszczadach wynosi 1300 zł (z przejazdem). Termin zgłoszeń upłyne 19 kwietnia. Kierownikiem obozu będzie Danuta Ostruszka (tel. +48 665 865 353; email: danuta.ostruszka@cme.org.pl). (wik)

Mój chodnik jest najważniejszy

Po raz pierwszy i prawdopodobnie nie ostatni spotkał się w poniedziałek prezydent Hawierzowa, Josef Bělca, z mieszkańcami miasta. Jak zapowiedział, chodziło o spotkanie próbne, pilotażowe, które ma dać początek nowej tradycji.

Beata Schönwald

Uważam, że polityk nie powinien bać się swojego elektoratu, nie powinien też bać się stanąć przed ludźmi. Przyznam jednak, że jestem trochę podenerwowany – powiedział Bělca. Funkcję prezydenta miasta objął po jesiennych wyborach. Z polityką komunalną oswoił się już jednak wcześniej. W minionej kadencji przez dwa ostatnie lata był zastępcą prezydenta ds. majątkowych. – Nie jestem typowym politykiem. Nie owijam w bawełnę, mówię prosto z mostu. Jeżeli czegoś nie wiem, to przyznam, że tego nie wiem. Nie zależy mi, żeby za wszelką cenę być politycznie poprawnym – zaznaczył samorządowiec. Kilka lat temu postanowił przestać w knajpie gadać o tym, co w Hawierzowie należy zmienić, i zabrał się do roboty. Kiedy dla polityki opuszczał prywatny biznes, jego kompani stukali się w czoło.

Przyszli załatwić swój mały problem

W poniedziałkowy wieczór niemal wszystkie rzędy w sali hawierzowskiego Domu Kultury „Radość” były przynajmniej częściowo pozajmowane. Na historycznie pierwsze spotkanie z prezydentem miasta przyszło ok. 40 osób. Przeważali emeryci, choć pojawiły się pojedyncze osoby reprezentujące również młodszą i średnią grupę mieszkańców. Najmłodszy uczestnik miał niespełna 17 lat. Też przyszedł zabrać głos w dyskusji.

Dyskutować chcieli zresztą prawie wszyscy, choć byli też tacy, którzy woleli słuchać i robić notatki. Pierwszy kwadrans należał do Bělcy, który postanowił go wykorzystać na prezentację najnowszych inwestycji – ukończonych (jak sala obrzędów pogrzebowych na Szumbarcu czy remont dwóch szkół podstawowych) i szykowanych (jak długo oczekiwany remont dworca kolejowego, wymiana wind w miejskich wieżowcach itp.). W razie potrzeby gotowy był go w każdej chwili wesprzeć siedzący zaraz w pierwszym rzędzie jego zastępca ds. inwestycji i sprytnego miasta, Bogusław Niemiec.

Większość mieszkańców nie przyszła jednak po to, żeby słuchać autopromocji skądinąd sympatycznego polityka, ojca trójki dzieci i kilukrotnego mistrza w karate. Prawie każdy z obecnych chciał załatwić swój mały problem. Poskarżyć się, że koło jego domu nie wszystko jest cacy – tu brakuje kilkadziesiąt metrów chodnika, a tam kontenery na papier są nieustannie przepełnione, tu cienia i zagrażają wysokości brzozy, tam z kolei nie da się wytrzymać z głośnymi, nieporządnymi sąsiadami, a miejska agencja nieruchomości zamiast reagować na skargi, milczy. Chociaż uwag, pytań, próśb, skarg i zażaleń ze strony mieszkańców była cała masa, prezydent starał się odpowiedzieć na wszystkie, a jego asystentka, Lenka Fridlowa, wszystkie skrupulatnie notowała.

Moje doświadczenie polityka komunalnego jest takie, że niezależnie od tego, co on robi, kiedy to robi i jak to robi, zawsze będzie to złe

Josef Bělca

Inna dzielnica, inne potrzeby

Nie zawsze jednak pytania dotyczyły najbliższego podwórka uczestników dyskusji. Czasem dotyczyły całej dzielnicy. Wówczas zabierali głos przewodniczący komisji obywatelskiej danej części miasta. Tak było w przypadku Suchej Średniej i Żywocic. W Suchej chodziło o skrzyżowanie ulic Robotniczej, Kpt. Jasioka i Frysztackiej, na które z tej ostatniej praktycznie nie da się wjechać ze względu na duży ruch. Zdaniem mieszkańców, dobrym rozwiązaniem byłoby rondo. Sek w tym, że niektóre drogi nie należą do miasta i problem należałoby rozwiązywać wspólnie z województwem. – Na jedno z kolejnych spotkań chciałbym zaprosić również hetmana województwa morawskośląskiego, Ivo Vondráka. Proszę przyjść na nie i powtórzyć to przed hetmanem. Wtedy będzie wiadomo, że nie chodzi o jakiś mój wymysł – zachęcał Bělca.

Reprezentant Żywocic, Pavel Merta, optował z kolei za budową sali gimnastycznej dla miejscowej szkoły, która równocześnie służyłaby do celów towarzyskich. – Kiedyś mieliśmy tu trzy gospody, dziś żywiczanie nie mają się gdzie realizować. Byłe polskie przedszkole zostało sprzedane, restauracja u Kocura została sprzedana, nie mamy się gdzie spotykać – przekonywał przewodniczący żywicickiej komisji obywatelskiej. Prezydent Hawierzowa mieszkańcom tej dzielnicy nie zamierzał jednak niczego obiecywać. – Jeżeli mam być szczerzy, to powiem tak. W piątek dowiedziałem się, że w Żywocicach powstało stowarzyszenie, którego jedynym celem jest oderwanie się Żywocic od Hawierzowa (temat usamodzielnienia się Żywocic podejmemy w najbliższym wydaniu – przyp. red.). Przyzna pan, że w tej sytuacji jako dobry gospodarz miasta nie będę wspierał inwestycji w dzielnice, która nie chce należeć do Hawierzowa – powiedział bez ogródek.

Przedwyborcze obiecanki cacanki

Podobno obiecać to nie grzech. Są jednak tacy, którzy traktują obietnice poważnie. Do tej grupy osób można zaliczyć rezolutną seniorkę, która też postanowiła zabrać głos w poniedziałkowej dyskusji z prezydentem. Przypomniała o przedwy-



• Prezydent Hawierzowa, Josef Bělca, odpowiadał na wszystkie pytania.

borczych billboardach, na których prezydentka minionej kadencji, a obecnie zastępca ds. kultury i oświaty, Jana Feberowa, obiecywała darmowe śmieci dla wszystkich mieszkańców. Josef Bělca nie zamierzał tego komentować, bo nie o jego kampanię przedwyborczą chodziło, jednak zdaniem starszej pani, jako partner koalicyjny nie powinien dystansować się od tych obietnic. – Osobiście uważam, że nie będziemy mieli darmowych śmieci, ponieważ kosztowałyby nas one 40 mln koron rocznie – zaznaczył.

Trudno dociec, czy seniorce bardziej chodziło o polityczną grę fair play czy o zaoszczędzenie kilku set koron z emerytury. Tak czy owak nie dawała za wygraną. – No to proszę mi doradzić, jak w tej sytuacji mam postąpić. Pójść do niej i powiedzieć, że oszukała mieszkańców? – zastanawiała się głośno.

Wizja zamiast łatania dziur

Chociaż ci, którzy w poniedziałek przyszli do domu kultury „Radość” zgłosić problem, byli w liczebnej przewadze, od czasu do czasu można też było usłyszeć słowa pochwały pod adresem hawierzowskiego magistratu. – Mieszkam tutaj od 1962 roku z małymi przerwami. Pochodzą z czeskiej wsi, przyszedłem tu, żeby kopać węgiel. Muszę powiedzieć, że Hawierzów jest komfortowym miastem, mieszka się tutaj wspaniale, a jeżeli ktoś twierdzi coś innego, to dlatego, że nie zaznał czegoś gorszego. Szkoda tylko, że to miasto nie ma perspektywy. Młodzi nie mają pracy i uciekają stąd – ubolewał emerytowany górnik.

Do jego słów nawiązał później młody architekt, Marek Obtulovič, ojciec pierwszego tegorocznego hawierzowskiego noworodka. – Miasto musi mieć wizję. Zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o miasto bez tradycji i bez historii, sztucznie zało-



• Asystentka Lenka Fridlowa skrupulatnie notowała wszystkie uwagi mieszkańców. Obok zastępca prezydenta, Bogusław Niemiec.



• Czy będą darmowe śmieci? – pytała seniorka.



• Mieszkaneczka Szumbarcu skarżyła się na nieporządnymi sąsiadami. Zdjęcia: BEATA SCHÖNWALD

zony twór. Dlatego pytam, jaka jest koncepcja Hawierzowa? Każdy postrzega swój chodnik tak, jakby to on był najważniejszym problemem tego miasta. Jednak o wiele ważniejsze jest zadać sobie pytanie, czego tak naprawdę chcemy, jaki jest nasz wspólny cel? Bo możemy mieć wszystko, ale bez zdrowych

relacji międzyludzkich nie będziemy szczęśliwi – przekonywał.

Według Josefa Bělcy, Hawierzów potrzebuje właśnie takich ludzi jak Obtulovič. I takim sprawom, jak rozwój i przyszłość miasta powinny zostać poświęcone kolejne spotkania prezydenta miasta z jego mieszkańcami. ▲

W stulecie urodzin beskidzkiego Odyseusza

– wspomnienie o Henryku Jasiczku

Rok 1971, Czeski Cieszyn. Pan w średnim wieku spaceruje nad Olzą, u nóg pałęta mu się jego ukochany pies Harik. Mężczyzna jest zmęczony po pracy w drukarni, obserwuje drzewa, rzekę, co jakiś czas ogląda się niespokojnie za siebie, sprawdzając, czy ktoś go nie śledzi. W niektóre dni macha energicznie do kobiety stojącej na drugim brzegu, a w oku kręci mu się łza, którą szybko wyciera chusteczką.

Marta Różańska-Bocek

To wybitny działacz narodowy, który przyczynił się do ożywienia kulturalnego i artystycznego życia Polaków na Zaolziu. W tym roku minie 100. rocznica jego urodzin. Nazywa się Henryk Jasiczek.

Wyspa dzieciństwa

Henryk Jasiczek urodził się 2 marca 1919 roku w miejscowości Kotingbrunn pod Wiedniem. Jego matką była Helena Jasiczek, o swoim ojcu, Henryku Getreu, urzędniku bankowym, dowiedział się dużo później, lecz nigdy nie poznał go osobiście. Dzieciństwo spędził w Oldrzychowicach na Zaolziu. Jego dziadkiem był Karol Jasiczek, pracownik Huty Trzynieckiej, który aktywnie uczestniczył w walce o niepodległość Polski.

Młody Henryk pisał o sobie: „Dzieciństwo moje było ciężkie. Praca fizyczna, pasienie krów i owiec i twarde traktowanie obcego dziecka – zwyczajny los sieroty.” Ukończył szkoły w Oldrzychowicach i Trzyńcu, następnie uczył się ogrodnictwa w Chrudimiu, a potem zajmował się uprawą ziół leczniczych w mieście Hradečno koło Kladna.

Młodzieńcze ideały

Powrócił na Zaolzie w 1938 roku i podjął pracę w hucie w Trzyńcu. To wtedy zainteresował się ideą komunizmu, związał się z ruchem oporu i zaczął pracować w prasie podziemnej. Wiele lat później pisał o tym wydarzeniu tak: „zawsze broniłem prawa do samodzielnego myślenia. (...) Do partii wstąpiłem dlatego, bo w niej widziałem wzór i szansę do prowadzenia konkretnej walki o sprawiedliwość społeczną i narodową. Lata okupacji były dla mnie okresem najczystszych w intencjach ideałów walki na śmierć i życie z okrutnym wrogiem” („Zwierzchnia” – „Głos Ludu”, 1. 3. 1969).

Praca redaktora i społecznika

W 1950 roku objął stanowisko redaktora odpowiedzialnego (naczelnego) gazety „Głos Ludu”. Początki były trudne, sam wypełniał większość miejsca w gazecie, o czym wspomina w wierszu „Noc listopadowa”. Rozpoczął też zaoczne studia dziennikarstwa i polonistyki w Pradze i zaczął organizować życie społeczne i kulturalne Polaków na Zaolziu. Był członkiem ZG PZKO i przewodniczącym Sekcji Literacko-Artystycznej (SLA) PZKO, członkiem Czesosłowackiego Związku Pisarzy, kierownikiem Edycji Polskiej wydawnictwa „Profil” w Ostrawie. Pracował jako redaktor „Zwrotu”, redagował ponadto piśmko dla dzieci „Jutrzenka”. Był współzałożycielem SMP w

Czechosłowacji. Współpracował z redakcją polskich audycji radia w Ostrawie, ze Sceną Polską Teatru Cieszyńskiego. Pojawiały się głosy, że Jasiczek hamuje rozwój pisarzy na Zaolziu przez piastowanie tylu stanowisk, a było wręcz odwrotnie, wspierał m.in. wydanie książeczki „Pierwszy lot” z twórczością ówczesnej debiutującej młodzieży literackiej.

Skazujemy cię na dożywotnią katorgę milczenia

Henryk Jasiczek miał szansę zrobienia kariery w partii, lecz zaczął wątpić w głoszone hasła oraz w działania władzy. Walczył z cenzurą, przeszkadzało mu, że nie może otwarcie pisać o polityce narodowościowej albo o historii regionu. W 1957 roku stał się na tyle niewygodny dla partii, że usunięto go z funkcji redaktora „Głosu Ludu”, bowiem odmówił opublikowania tekstów przeciwko Władysławowi Gomułce. Już wcześniej stawał po stronie Gomułki, a w latach 60. poparł Aleksandra Dubčeka, który stanął na czele przemian politycznych w Czechosłowacji.

W 1970 roku za swoją postawę, za to, że nie poparł „pomocy” wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, utracił pracę i członkostwo w licznych ugrupowaniach na podstawie uchwały ZG PZKO, a także nacisków ze strony Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Głównym powodem było to, że w radiu i telewizji sprzeciwił się wejściu wojsk i użył słowa „okupacja”. Opisał również w „Głosie Ludu” swój stosunek do tego, co się działo. Powiedział prawdę w czasie, kiedy mówienie prawdy było niewygodne dla władz i został wymazany z życia publicznego. „Słów – broni bezbronnych – / kaci się widać przelekli” – napisał tak dużo wcześniej w wierszu „Stoją na warcie”, jak gdyby przewidując swój los. Zaprzeszono publikować jego wierszy. Musiał zatrudnić się jako korektor w drukarni w Czeskim Cieszynie i tam pracował aż do swej śmierci. Głęboko przeżywał stratę niektórych przyjaciół, którzy zaczęli go unikać. Zawalił się świat jego ideałów, a poeta zaczął powoli budować nowy system wartości. Był to przełomowy moment w jego życiu.

Smuga cienia

Wieczorami spacerował nad brzegiem Olzy, układał myśli w strofy poezji, której nie mógł publikować, lecz nigdy jej się nie wyrzekł. Marzył o cofnięciu zakazu druku i zakazu przekroczenia granicy, tęsknił za matką, która mieszkała w Polsce.

Jego wielką miłością były Beskidy. Niestety, podczas jednej z



Fot. ARC

górnich wypraw upadł i zaczął skarżyć się na silne zawroty głowy. W trzy dni później został przewieziony do szpitala. Zmarł na raka mózgu w domu, 8 grudnia 1976 roku. Jego pogrzeb 12 grudnia 1976 roku był wielką manifestacją. Prawie niemożliwe było opublikowanie jego nekrologu, lecz redakcji Magazynu Kulturalnego udało się uścić czujność cenzury. Przyjaciele pisali o Wiktorze Rabanie – taki był jego pseudonim z czasów okupacji. Przyszli literaci, zespół „Gorole”, ale dla wielu jego pogrzeb był kłopotliwy.

Gram na skrzypcach jodłowych...

Jasiczek debiutował w 1948 roku tomem „Rozmowy z ciszą”. To nie tylko wspomnienia z wojny, ale i pochwała przyrody oraz opis przeżyć człowieka zmagającego się z życiem w XX wieku. Późniejsze tomiki wyrażają przekonanie o sprawiedliwości zmian. Tę wczesną poezję sztandarową poeta szybko jednak porzucił na rzecz nawiązań do pieśni ludowych, a jego oryginalna poetyka dochodzi do głosu w „Jaśminowych nocach”. W następnych zbiorach odzywa się nuta egzystencjalna, która apogeum osiąga w ostatnim za życia wydanym tomie „Zamyślenie”. Potem dopiero po 1989 roku rozpoczęło się stopniowe oddawanie jego uciszzonej twórczości sprawiedliwości, wtedy ukazał się tom „Jak ten obłok”, a w 2006 roku wybór pt. „Wiersze”.

Poeta uważał, iż arcyważny jest związek pisarza z rodzimą kulturą. Na wzór wieszczów narodowych, którzy swymi słowami podtrzymywali myśl o nieistniejącej na mapie

Polsce, Jasiczek starał się podtrzymać polskość i świadomość narodową na Zaolziu. Jego utwory pełniły rolę nieomal manifestów Zaolzia, jak wiersz „Nasz Śląsk”:

**„U nas, na Śląsku
piękno nie miało
skąpych dloni.
Patrz! Kraj jak ogród –
kominów, świerków i jabłoni.”**

Tworzył i organizował spotkania autorskie, torował drogę innym twórcom, zdobywał popularność w różnych środowiskach literackich. Opowiadał o swoich podróżach, opisanych w książkach prozatorskich „Morze Czarne jest błękitne” albo „Przywiozł ci krokodyla”. Nieobcy był mu humor i anegdota rodzem z beskidzkiego folkloru, jak w zbiorze „Humoreski beskidzkie”. Jest również autorem wierszy dla dzieci „Baj, baj, z mojego kraju”.

Prorok ukamienowany

Zakaz publikowania był okrutną karą totalitarnej władzy i wielką stratą dla sceny literackiej Zaolzia. Dożywotnia kara na pokaz dotyczyła nie tylko jego, ale i wielu innych zaolziańskich twórców. Władza myślała, że poeta się podda, widząc, jak jego słowa nie mają głosu, pokazując mu, że siła zwyciężyła nad wartościami duchowymi. Zapomnieli jednak, że poeta wyklęty powraca i triumfuje.

Późne wiersze Jasiczka są reakcją na samotność i absurdalność życia w latach 70. XX wieku, produktem dramatu rozgrywającego się w umyśle poety. Nie mógł publikować, ale nie przestał tworzyć, a los twórcy wyklętego znośił z dumą.

Przeczuwając zbliżającą się śmierć, stworzył poetyckie epitafium:

**„Gdy mi zakryją to nasze niebo
wiekiem z dębowej trumny,
będę was nękał tym moim
wierszem,
będę was nękał, nie umrę. (...)
będę was nękał krzykiem
kamieni:
nie kamieniućcie proroków!”**

Po której ścieżce teraz?

Henryk Jasiczek był symbolem polskiego słowa na Zaolziu, „najbardziej rozpoznawalną, a pod koniec życia najgoręcej kochaną i nie nawidzoną zarazem ikoną Zaolzia”, tak pisał o nim Kazimierz Kaszper w przedmowie do najnowszego wyboru wierszy Jasiczka z 2006 roku. Rzeczywiście, temu poecie przyszło żyć na rozdrożu, w czasach trudnych wyborów, ale pomimo początkowych wahań, znalazł swój prawdziwy głos. Była nim czysta poezja apollińska, która tak bardzo nie pasowała do ówczesnych mód i nastrojów chwalcących robotniczą walkę czy proletariacką przyjaźń. I ostatecznie stał się w pewnym sensie sumieniem epoki. Dziś można odczytywać go na nowo jako wyrażiciela prawd uniwersalnych. Chociaż zmieniły się czasy, to niektóre dylematy pozostały, jak w wierszu „Czyste ręce”. Henryk Jasiczek pozostanie również autorem być może jednego z najpiękniejszych liryków pt. „Gwiazdy nad Beskidem” opisujących zarówno piękno Zaolzia, jak i nasz wspólny los:

**„O góry, jeśli żyć, to jak jodły na
szczycie,
które nie boją się piorunów –
lecz nigdy nie pełzać i marnieć
(...)
A jeśli ginąć – jako ptaki – w
locie!”**

Co Henryk Jasiczek może zaferować czytelnikom dzisiaj? Co powinniśmy sobie przypomnieć w stulecie jego urodzin? Należy pamiętać o jego losie, który w dzisiejszych czasach prób naginania wolności słowa powinien być przestrożą. Doceniać czyste piękno jego polszczyzny, która powinna być wzorem wtedy, kiedy szybkość i praktyczność wyrazu przesłaniają warstwę estetyczną. I wreszcie nie być obojętni na siłę słowa i pamiętać, że na Zaolziu istnieje wielka poezja, z której możemy być dumni. Sztuka jest przecież jednym z ważniejszych łączników społeczności z ojczyzną i w czasach tożsamościowych dylematów powinna być przypominana ze zdwojoną siłą. Pomaga uświadamiać sobie znaczenie ojczyzny, o której tak pięknie pisała Wisława Szymborska:

**„Można nie kochać cię i żyć,
ale nie można owoćować.”** ▲



E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

Papierowe miasteczko

W świetlicy szkolnej w Koszarzyskach powstało piękne i pomysłowe papierowe miasteczko. Dzieci skleili z kartonu i papieru, pomalowały i udekorowały ok. 20 budowli. Są domy, wieże, kościoły, a nawet zamek.



• Dzieci i nauczycielka Miriam Bockowa prezentują papierowe budowle.
Fot. DANUTA CHLUP

Danuta Chlup

Miriam Bockowa, wychowawczyni świetlicy, zdradziła nam, że zaczęło się od programu ekologicznego dla szkół pt. „Ryzyklohrani”, który realizowany jest pod patronatem Ministerstwa Szkolnictwa. Jednym z zadań było wykonanie oryginalnego pojemnika na zużyte baterie. Dzieci zмайstrowały z kartonu pomysłową wieżę z otworem na wrzucanie baterii. Praca tak im się spodobała, że razem z panią Miriam zabrały się za budowanie całego miasteczka z papieru. – Ja

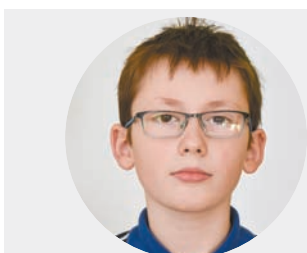
pomagałam dzieciom w tworzeniu konstrukcji budynków, później radziły już sobie same – mówiła z uśmiechem pani Miriam.

Świetlica w Szkole Podstawowej w Koszarzyskach składa się z dwóch oddziałów: czeskiego i polskiego. Wiele zajęć jest wspólnych. Tak było z tworzeniem papierowego miasta, w które włączyły się dzieci z obu oddziałów. Chętnie opowiedziały mi o swojej pracy.

W świetlicy odbywa się w ciągu roku szereg ciekawych zajęć. Przybliżyła je pani nauczycielka Aneta Mazur z polskiego oddziału: – Każdego roku organizujemy wystawę bożonarodzeniową i wiel-

kanocną. Dzieci już dwa miesiące przed świętami tworzą ekspozycje z różnych materiałów. Staramy się wykorzystywać przede wszystkim materiały naturalne i z recyklingu. Co roku urządzamy również „Talentmanię”, na której dzieci prezentują różne swoje umiejętności. W ramach świetlicy organizujemy Dzień Matki, przez kilka lat popularna była u nas szkolna poczta. Dzieci pisały listy do siebie nawzajem, do nauczycieli i innych pracowników szkoły, które roznosił raz na tydzień wybrany „listonosz”. Wiosnę i jesień spędzamy przede wszystkim w ogrodzie, na świeżym powietrzu. Dzieci to uwielbiają. ◀

ANKIETA



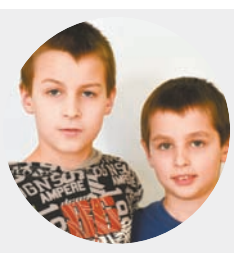
Dominik Gill, kl. 5

Zrobiłem z papieru kościółek, sam go sobie wymyśliłem. Koleżki mi pomagały w jego malowaniu. W domu mam już garaż z papieru.



Kristinka Wiszczor, kl. 2

Ja mam papierowy domek, ma brązowe ściany i ciemnozielony dach. Pani mi pomagała. Zabiorę go do domu i postawię na parapecie.



Michał Bojko, kl. 5
(z bratem Tomkiem)

Zrobiłem duży zamek, a mój młodszy brat Tomek sklecił kościółek. Pracowałem w domu, w każdej wolnej chwili. Trwało to chyba ze dwa tygodnie.

WITAMY



Fot. ARC rodziny

KLARKA JANICZEK urodziła się 23 października ub. roku. Jej rodzicami są Lucka i Marian Janiczowie mieszkający w Bystrzycy. Klarka ważyła po urodzeniu 2 980 g i mierzyła 48 cm. Zdjęcie nadesłał dumny „starzik”, stały czytelnik naszej gazety – Roman Janiczek z Nawsia.

Klarka jest imieniem pochodzenia łacińskiego. Wywodzi się od przymiotnika „clarus”, który oznacza „jasny”, „ślawny”. W literaturze polskiej znaną osobą o tym imieniu jest Klara Raptusiewiczówna z „Zemsty” Aleksandra Fredry.

(dc)

GŁOSIKOWA KORESPONDENCJA

Karnawałowo z babciąmi i dziadkami

1 lutego w sali PZKO przy ul. Bożka w Czeskim Cieszynie odbył się Balik Maskowy Przedszkola przy ul. Akacjowej połączone z obchodami Dnia Babci i Dziadka. Dzieci przedstawiły kochanym dziadkom program o tematyce zimowej, ale po zakończeniu przedstawienia słowami piosenki „kochamy was, kochamy całym sercem – i radości chcemy dać wam jak najwięcej” wszystkim obecnym zrobiło się ciepło na sercu.



Fot. ARC przedszkola

Następnie starszacy zaprosili do zabawy swoje babcie i dziadków. Zmierzyli siły w konkursie, kto najlepiej zna ulubione zabawy, książki czy potrawy swojego wnuka lub wnuczki.

W drugiej części programu na parkiecie pojawiły się postacie bajkowe, historyczne, a nawet kosmiczne. Przedszkolacy w swoich pomysłowych strojach karnawałowych pokazali widowni, ile naszych tańców ludowych umieją już zatańczyć.

Nie brakowało też loterii dla dzieci i dorosłych. Szczególne podziękowania należą się państwu Juroszkom za przygotowanie wspaniałego ciepłego bufetu.

Rodzice przedszkolaków

Pozdrowienia z Lesznej



Fot. ARC przedszkola

W styczniu dzieci z Przedszkola „MIŚ” w Lesznej Dolnej wraz ze swymi dziadkami i babciąmi obchodziły ich święto w sali Centrum Zborowego „Hutnik” w Trzyńcu. Po programie i rozdaniu prezentów dzieci przebrały się w stroje karnawałowe i bawiły się na balu pt. „Superbohaterowie”. W następnym tygodniu przedszkolaki codziennie wyjeżdżały na kurs narciarski do Bukowca, gdzie doskonaliły jazdę na nartach.

Danuta Wojnar



Tego gimnazjum miało nie być

Dwa tymczasowo wynajęte domy prywatne na lokale szkolne, 92 uczniów i spóźniona o tydzień inauguracja pierwszego roku szkolnego. Przed 110 laty, 23 września 1909 roku, zaczęła się historia Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej.

Beata Schönwald

Rozpoczął się wrzesień 1909 roku, wszystko było przygotowane, by mógł zabrzmieć pierwszy dzwonek, brakowało już tylko zezwolenia ministerstwa wyznań i oświaty. A to trudno było zdobyć, skoro – jak donosiła „Gwiazdka Cieszyńska” z 4 września 1919 roku – śląska Rada Szkolna Krajowa uchwaliła nie polecić otwarcia czeskiego i polskiego gimnazjum realnego w Orłowej. O założenie swojego gimnazjum usiłowali wtenczas bowiem zarówno Polacy, jak i Czesi. Jedni i drudzy doczekali się odmowy. Niemieccy radni uzasadniali to brakiem gwarancji, że towarzystwa zakładające obie placówki posiadają potrzebne fundusze na ich utrzymanie. „Niemieccy członkowie śląskiej rady szkolnej nie taili nadto obaw, że w niewielkiej gminie nie ma miejsca na pomieszczenie dwóch szkół średnich, inaczej zaostrzyłyby się ogromnie stosunki pomiędzy Polakami a Czechami i doprowadziły do ustawicznych starć pomiędzy uczniami” – relacjonowała „Gwiazdka Cieszyńska”, od siebie dodając, że prawdziwy powód tkwi w „germanizacyjnym systemie rządowym”, a „opiekowanie się Polakami i Czechami, aby sobie łbów wzajemnie nie rozbijali, zakrawa trochę na humorystykę”. W końcu jednak wbrew nieprzychylniej opinii śląskiej Rady Szkolnej Krajowej udało się załatwić w ministerstwie pozwolenie na otwarcie obu szkół średnich. Otwarcie tej polskiej było zasługą prezesa Koła Polskiego, dr. Głabińskiego. Rok szkolny rozpoczął się tutaj w czwartek 23 września. Czeskie gimnazjum zainaugurowało swoją działalność w pięć dni później.

Cicha, skromna uroczystość

Polskie Gimnazjum Realne w Orłowej otwierano bez fajerwerków. „Skromną cichą uroczystością szkolną rozpoczynano pracę w zakładzie. Dnia 23 września po uroczystych nabożeństwach urządzonych w miejscowych kościołach zebrał się uczniowie kl. I w liczbie 92 wraz z rodzicami, gronem nauczycielskim w jednej z sal szkolnych” – tak opisała to wydarzenie „Gwiazdka Cieszyńska”, jednocześnie ubolewając nad tym, że w otwarciu szkoły uczestniczyło tylko polskie społeczeństwo. Nie było natomiast reprezentantów gminy, powiatu, Sejmu czy Rady Szkolnej Krajowej, ani specjalnych życzeń nadesłanych przez ministra



• Gimnazjum Realne w Orłowej w pierwszym roku szkolnym mieściło się w dwóch prywatnych domach. Fot. zbiory Ośrodka Dokumentacyjnego KP

wyznań i oświaty, tak jak miało to miejsce rok wcześniej, kiedy otwierano kolejną niemiecką szkołę średnią na Śląsku – gimnazjum we Freudenthalu. „Według przekonania władz było ono (polskie gimnazjum w Orłowej – przyp. B.S.) niepotrzebne, nie mające warunków rozwoju, według opinii obcej było tylko politycznym wybrykiem polskich agitatorów” – zauważyło pismo.

Szkoła na świeżym odludziu

Działania na rzecz założenia polskiego gimnazjum w Orłowej rozpoczęto w grudniu 1908 roku. Nic więc dziwnego, że w pierwszym roku szkolnym korzystano z prywatnych domów. Plusem było to, że stały koło siebie. I tak w jednym mieściły się dwie sale szkolne i dyrekcja, w drugim zaś gabinet na zbiory naukowe.

Działkę pod własny budynek zakupiono na Obrokach. „(...) położony na uboczu, przy jednej z mało uczęszczanych dróg, z dala od gwaru miejskiego, wśród uprawnych pól, zaledwie o kilka set metrów od lasu; stąd świeże, czyste powietrze wypełnia sale szkolne, ułatwiając szybkie i gruntowne ich przewietrzenie. Obszerne, żwirowe wysypane podwórce umożliwia młodzieży swobodną zabawę w zdrowym otoczeniu przyrody” – taki opis lokalizacji Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej znajdziemy w publikacji z 1918 roku autorstwa Józefa Haydukiewicza pt. „Historia prywatnego polskiego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej w pierwszych latach istnienia”.

Dowiemy się z niej również, że w budynku mieściło się 12 sal szkolnych o rozmiarach 8 lub 9 x 6 metrów, trzy wielkie sale – rysunkowa, przyrodnicza i fizykalna, z odpowiednimi gabinetami, a oprócz tego gabinet chemiczny, biblioteka, dyrekcja i sala konferencyjna, dwie sale do na-

uki introligatorstwa i stolarstwa, łazienka i mieszkanie tercjana. Osobny budynek na podwórzu przeznaczono na salę gimnastyczną.

Uczeń w jednej koszuli

Polskie Gimnazjum Realne w Orłowej od początku cieszyło się ogromną popularnością. W ciągu kilku lat stało się gimnazjum z największą liczbą uczniów w Księstwie Cieszyńskim. Kim była młodzież, która ponad sto lat temu pobierała w nim naukę?

Według Haydukiewicza, ok. 70 proc. uczniów pochodziło z rodzin górników i robotników, zwłaszcza w pierwszych latach odsetek synów urzędników, lekarzy czy nauczycieli był zupełnie znikomy (2-8 proc.). Większość wywodziła się z rodzin wielodzietnych, nie należało do wyjątków (16 proc.), że rodzina liczyła nawet powyżej 10 członków. Jeśli wziąć pod uwagę, że ponad połowa młodzieży mieszkała w jednym pomieszczeniu co najmniej z 4 osobami i co najmniej z 1 członkiem rodziny dzieliła łóżko, o względnym spokoju do nauki raczej nie było mowy. Ale byli też tacy, którzy spali z 2 lub 3 osobami na jednym pościeliu. Mimo to statystyczny uczeń gimnazjum poświęcał na naukę 1-4 godzin.

Równie skromny jak warunki mieszkaniowe był jadłospis uczniów. Na porządku dziennym były zupa, kapusta, ziemniaki oraz kawa czarna lub biała z chlebem. Zaledwie 58 proc. jadło tak, że nie odczuwało głodu, 9 proc. nigdy nie jadło mięsa, a 28 proc. nigdy nie piło mleka. Za to każdy uczeń posiadał co najmniej jeden garnitur. Gimnazjalista musiał bowiem odpowiednio się prezentować. Prócz 1-2 garniturów miał też zwykle (choć nie wszyscy) płaszcz, 1-2 pary butów, 2-4 koszul (niektórzy mieli tylko jedną), 1-2 par skarpetek i 2-4 chustek do nosa.



Tę datę koniecznie należy wpisać do kalendarza. A najlepiej od razu dwie daty – piątek i sobotę 18 i 19 października br. W tych dniach Polskie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie będzie przypominać sobie 110-lecie założenia Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej oraz 70-lecie powstania polskiego gimnazjum w Czeskim Cieszynie.

Obchody rozpoczną się w piątek przed południem Akademią Jubileuszową w Teatrze Cieszyńskim. Po niej odbędzie się uroczystość wspomnieniowa przy pomniku gimnazjum na orłowskich Obrokach. Jednak głównym dniem obchodów będzie sobota. W tym dniu można będzie zwiedzić szkołę, spotkać się w klasach albo pójść do teatru na akademię. – Autorem scenariusza i reżyserem jest kierownik Sceny „Bajka” Teatru Cieszyńskiego, Jakub Tomoszek. Na scenie za-

prezentują się zespoły działające w gimnazjum, chór „Collegium Iuvenum”, teatrzyk SZKAPA i kapela „Zorómbek”. W programie przewidziane są też skecze z życia szkoły – przybliży dyrektor placówki-jubilatki, Maria Jarnot.

Po oficjalnej części przyjdzie czas na zabawę. W ośrodku kultury „Strzelnica” w Czeskim Cieszynie odbędzie się spotkanie towarzyskie absolwentów szkoły. Jego organizacją zajmie się Koło Macierzy Szkolnej przy Polskim Gimnazjum. Dokładny program zostanie dopiero ustalony, choć jedno jest już pewne. Zabawa potrwa do białego rana.

W związku z jubileuszem ukaże się również publikacja okolicznościowa, powstanie film o szkole, a w galerii Teatru Cieszyńskiego zostanie zainstalowana wystawa reflektująca przeszłość i teraźniejszość gimnazjum. (sch)

Nowe logo



Polskie Gimnazjum w Czeskim Cieszynie ma nowe logo. Jego wygląd uchwaliła pod koniec stycznia Rada Pedagogiczna. – O nowym logo była mowa już wtedy, kiedy w nazwie szkoły pojawił się nasz patron, Juliusz Słowacki. Teraz powróciliśmy do tego tematu – przyznała dyrektorka szkoły, Maria Jarnot. Nauczyciele wybierali spośród trzech propozycji, które wyszły spod ołówka plastyka, Władysława Kubienia. Logo utrzymane jest w polskich barwach narodowych, w centrum jest stylizowana literka G. Z jej

wnętrza wychodzi biało-czerwone pióro symbolizujące poetę Juliusza Słowackiego, a także literkę P, jako że chodzi o Polskie Gimnazjum. – Na pierwszym logo gimnazjum były płomienie symbolizujące oświaty kaganiec. Pióro w tym kształcie, w jakim znalazło się na nowym logo, nawiązuje do tej pierwotnej symboliki – wyjaśnił Kubień. (sch)



KONKURSY I OLIMPIADY

19-20 lutego

Ktoś jest dobry w przedmiotach ścisłych, ktoś inny w językach. W tych dniach uczniowie gimnazjum próbują sił w olimpiadzie z języka angielskiego i w olimpiadzie biologicznej oraz w powiatowym konkursie geograficznym.

JAKIE STUDIA?

25 lutego

Rozpoczynają się indywidualne konsultacje uczniów klas 2. z psychologiem na temat wyboru zawodu. Potrwają do 8 marca.

„PRZENIKANIE 10”

1 marca

Wernisaż jubileuszowej wystawy prac młodych twórców z Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, czyli „Przenikanie 10”. Początek o godz. 17.00 w Wielkiej Galerii Teatru Cieszyńskiego. Wystawa będzie czynna do 17 marca.

Przede wszystkim chcę nie przeszkadzać

Rozmowa z Izabellą Wołłejko-Chwastowicz, nową konsul generalną RP w Ostrawie, która 1 lutego zastąpiła na tym stanowisku Janusza Bilskiego.

Witold Koźdoń

Proszę zdradzić, jak trafiła pani do polskiej placówki dyplomatycznej w Ostrawie?

– Jestem zawodowym dyplomatą, a dla ludzi, którzy wybrali pracę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, takie wyjazdy są czymś zupełnie normalnym. Doświadczenie w pracy w placówce zagranicznej jest niezbędne w realizacji zadań w centrali. Natomiast do wyjazdu do Czech zgłosiłam się, ponieważ znam ten kraj i jest mi on bliski. Chciałam więc, by w nowym miejscu przynajmniej język i kultura nie były mi obce, bo kierowanie konsulem to spore wyzwanie. Z tych względów wybrałam właśnie Ostrawę, a nie na przykład Hanoi.

Ukończyła pani Uniwersytet Karola, zaś w latach 2012-2016 pracowała w Ambasadzie RP w Pradze. Jak zapamiętała pani tamten czas?

– Przyznam, że czeska stolica zupełnie nie przypomina mi Pragi z czasów moich studiów. Dziś to zupełnie inne miasto.

W polskim sejmie mówiła pani o priorytetach, jakie postawiła przed sobą w pracy konsularnej. Co więc będzie dla pani najważniejsze?

– Najważniejsze, to nie wadzić, bo Zaolzie ma jedną wspaniałą cechę. Na tym niewielkim obszarze nagromadziło się mnóstwo aktywnych osób, którym w ich społecznej pracy wystarczy nie przeszkadzać. Chcę też zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną sprawę, mianowicie na fenomen dwujęzyczności i promocję języka polskiego. Dwujęzyczność, czyli znajomość języków polskiego i czeskiego, nie tylko pozwala rozwijać się ludziom intelektualnie, ale pozwala też docierać do dużo szerszej grupy osób, a to może mieć pozytywny wpływ na rozwój lokalnej gospodarki, wymiany handlowej czy usług turystycznych, na które zresztą kładzie się współcześnie duży nacisk.

A czy pani zdaniem któraś dziedzi- na na Zaolziu wymaga poprawy? Trzeba tutaj nad czymś popracować?

– Wydaje mi się, że przede wszystkim temu regionowi brakuje skutecznej promocji. Chciałabym też, by działalność tutejszych Polaków była postrzegana w Warszawie i Pradze nie tylko przez pryzmat „Gorolskiego Święta”, które stało się synonimem życia kulturalnego Polaków na Zaolziu. Tymczasem na co dzień organizujecie całą masę innych ciekawych inicjatyw i wydarzeń, które także powinny być zauważone w Warszawie. Chcę pomóc w pokazaniu ich Polakom znad Wisły.

Zaolzie wygląda inaczej z Warszawy i Pragi, a inaczej z Ostrawy?



• Izabella Wołłejko-Chwastowicz z wizytą w naszej redakcji. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

– Na razie takich różnic nie widzę, a pracując w Pradze żałowałam, że jestem tak daleko, bo Zaolzie wyglądało stamtąd bardzo ciekawie. Powtórzę tylko: to co robicie, wymaga z reguły większego nagłosnienia.

W polskim Sejmie mówiła pani, że jednym z pani priorytetów będzie budowa relacji transgranicznych na różnych szczeblach i poziomach. Może pani powiedzieć coś więcej na ten temat?

– Gdy rozpoczynałam karierę zawodową w Urzędzie Marszałkowskim w Krakowie, rozwijaliśmy wówczas współpracę transgraniczną z partnerami na Słowacji. Mam więc w tym względzie pewne doświadczenie. Wiem też, że na Śląsku Cieszyńskim działają prężnie euroregiony oraz Europejskie Ugrupowanie Współpracy Terytorialnej Tria. Generalnie jednak samorządowcom brakuje z reguły czasu, by dokładnie przedyskutować, omówić i „zmapować” istniejące problemy. Dlatego chciałabym przywrócić w Konsulacie tradycję

robotycznych śniadań, w czasie których samorządowcy z obu stron granicy mieliby okazję spotkania się ze sobą i porozmawiania. Chciałabym również, by w tych spotkaniach brali udział przedstawiciele policji, straży pożarnej czy służby weterynaryjnej. Słowem, by na co dzień ostrawski Konsulat RP bardziej się otworzył.

Dla Polaków w Republice Czeskiej ważne są Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” oraz Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Z tymi instytucjami reprezentanci zaolziańskiej społeczności mają najczęstszy kontakt.

– „Wspólnota Polska” czy Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” to instytucje z zupełnie innej półki. One wspierają Polaków rozsiadanych po świecie w ramach swoich projektów. Natomiast w regionach ważne jest zrozumienie potrzeb obywateli przez lokalne władze. Dlatego chciałabym pomóc w budowaniu bezpośrednich, a nawet osobistych relacji między tymi władzami. Oczywiście współ-

praca transgraniczna na Śląsku Cieszyńskim ma długą historię i konkretne wyniki. Samorządowcy z obu stron granicy spotykają się zaś regularnie przy okazji różnych wydarzeń. Zazwyczaj jednak nie mają wtedy okazji do spokojnej rozmowy. I dlatego właśnie chciałabym im to umożliwić.

A z czym na co dzień macie w Konsulacie najwięcej pracy?

– Misją ostrawskiego Konsulatu jest działalność na rzecz Polaków na Zaolziu. Nasza placówka to jeden z tzw. konsulatów polonijnych, którego praca w 90 procentach wiąże się ze wsparciem dla Polaków żyjących w Republice Czeskiej. Poza tym podstawowym problemem, z którym „od zawsze” mamy do czynienia, są wypadki komunikacyjne i kłopoty polskich obywateli podróżujących na południe Europy, głównie autostradą z Ostrawy do Brna.

Polscy obywatele, którzy obecnie licznie pracują w Czechach, nie nastrożają wam dodatkowej pracy?

– Mimo, że liczba Polaków, którzy znaleźli zatrudnienie w Czechach, rzeczywiście jest obecnie spora, nie notujemy na tym polu większych problemów. Nie mamy sygnałów o przypadkach łamania prawa pracowniczego czy nierównego traktowania naszych rodaków na rynku pracy. Grudniowa tragedia w kopalni w Stonawie pokazała też, że służby po obu stronach granicy działają na co dzień nie tylko sprawnie i profesjonalnie, ale także potrafią ze sobą dobrze współpracować. Powtórzę jednak raz jeszcze: naszym najważniejszym zadaniem jest wsparcie dla zaolziańskich Polaków. ▲

Nowa konsul

Izabella Wołłejko-Chwastowicz jest absolwentką Uniwersytetu Karola w Pradze. W latach 1997-1999 studiowała też Europeistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Swoją wiedzę poszerzyła na kierunku „Zarządzanie bezpieczeństwem informacji” w Głównej Szkole Handlowej w Warszawie, gdzie w szczególności zajmowała się zagrożeniami występującymi w projektach wdrażania nowych systemów informatycznych w administracji.

Od 2003 r. jest mianowanym urzędnikiem służby cywilnej. W trakcie swej kariery przeszła wszystkie szczeble administracji rządowej oraz samorządowej. W latach 1999-2000 pracowała w Małopolskim Urzędzie Marszałkowskim, gdzie zajmowała się m.in. współpracą międzynarodową regionu Małopolski z zagranicznymi partnerami – Samorządowym Krajem Preszowskim i Żylińskim. W latach 2000-2001 w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odpowiadała za organizację i protokołowe przygotowanie wizyt premiera. W latach 2001-2006 pracowała w Urzędzie Komunikacji Elektronicznej.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych Izabella Wołłejko-Chwastowicz pracuje od 2006 r. Początkowo w Biurze Kadr i Szkolenia, następnie pracowała na stanowisku I sekretarza w Biurze Archiwum i Zarządzania Informacją. W latach 2012-2016 na stanowisku radcy w Ambasadzie RP w Pradze odpowiadała m. in. za promocję Polski w Republice Czeskiej oraz współpracę samorządową pomiędzy Polską a Czechami. W 2016 r. objęła stanowisko zastępcy dyrektora Departamentu Dyplomacji Publicznej i Kulturalnej, od 2017 do 2018 była dyrektorem Biura Kadr i Szkolenia, a następnie dyrektorem Inspektoratu Służby Zagranicznej.

Izabella Wołłejko-Chwastowicz została odznaczona w 2016 r. przez Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych medalem „Pro patria”. Jest mężatką, ma córkę.

Robię rzeczy na sto procent

Beata Schönwald

Czy uważasz, że określenie „dziewczyna do tańca i do różańca” pasuje do ciebie?

– Myślę, że tak, bo naukę w szkole zawsze traktowałam śmiertelnie poważnie. Nie zależało mi na tym, żeby jakoś zdać, ale żeby osiągnąć jak najlepszy wynik. Tak samo kiedy uczyłam się gry na instrumentach muzycznych, bardzo przykładałam się do tego. Nie lubię robić rzeczy byle jak. Kiedy angażuję się w coś, to na sto procent. Z drugiej strony jestem też „dziewczyną do tańca”, osobą bardzo rozrywkową. Myślę nawet, żeby gdyby w tym wszystkim nie było zabawy, to nie robiłabym tego. Lubię, kiedy po próbie chóru „Canticum Novum” idziemy razem na piwo.

Mówiłaś, że starasz się robić rzeczy na sto procent. Jeżeli coś nie wychodzi tak, jakbyś chciała, to wtedy co? Rezygnujesz?

– Nie należę do osób, które łatwo się poddają. W domu byłam tak wychowana, że z przeciwnościami należy walczyć, a nie od razu stulać ogon. Są, oczywiście, rzeczy, które niespecjalnie mi wychodzą, bo chyba nikt nie nadaje się do wszystkiego. Natomiast wszystkim się interesuję.

Rozpoczęłyśmy od „tańca i różańca”. Ja jednak bardziej niż z tańcem kojarzę cię z muzyką i śpiewem. Jak to się zaczęło?

– W pierwszej klasie szkoły podstawowej zaczęłam uczyć się gry na pianinie, potem doszły do tego lekcje klasycznego śpiewu solowego, a w Polskim Gimnazjum w Czeskim Cieszynie również członkostwo w chórze Leszka Kaliny „Collegium Iuvenum”. Prócz tego próbowałam zabawy w teatr, chodziłam do „Dropsa”, który pani Jadwiga Czap prowadziła w genialny wręcz sposób. No i sporo też recytowałam.

To zaowocowało później na konkursie recytatorskim dla Polaków z zagranicy „Kresy” w Białymstoku.

– Kiedy byłam w trzeciej klasie gimnazjum, razem z Maćkiem Cymorkiem pojechaliliśmy na finał konkursu do Białegostoku. Maciek zdobył wtedy Grand Prix, a ja drugie miejsce. Była to dla mnie duża satysfakcja, kiedy widziałam wynik moich długoletnich recytatorskich zmagania.

Obecnie twoje życie artystyczne dzieje się na Zaolziu, a także w Ołomuńcu. Czym te dwa światy różnią się od siebie?

– Na Zaolziu przede wszystkim działam w chórze „Canticum Novum”. Pełnię funkcję prezesa, co ze sztuką ma akurat niewiele wspólnego, ale także prowadzę rozśpiewania, no i, oczywiście, śpiewam. Prócz tego z bratem, który gra na kontrabasie, czasem koncertujemy na drobnych imprezach, wernisażach, wigiliach itp. Prezentujemy głównie moją własną twórczość, bo próbuję też komponować. Chodzi przede wszystkim o piosenki, do których sama piszę tekst i muzykę. Komponowanie należy bowiem również do moich obowiązków, jakie mam obecnie w Ołomuńcu. No i czasem – to trochę a propos „różańca” – gram do mszy w kościele w Suchej Górze.

Różnica między moją działalnością artystyczną tutaj i w Ołomuńcu polega głównie na tym, że na Zaolziu ma ona charakter lokalny. Tworzę dla ludzi i z



Krystyna Pękała

po ukończeniu Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie poszła studiować prawo do Krakowa. Studia uznała jednak za zbyt przyziemne i przeniosła się na animację społeczno-kulturalną do Cieszyna. Trafionym wyborem okazała się jednak dopiero trzecia uczelnia. Na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu podjęła studia pedagogiczne wychowania muzycznego i języka angielskiego. Zrobiła licencjat i obecnie jest na studiach magisterskich. Na Zaolziu śpiewa w chórze „Canticum Novum” Leszka Kaliny. W Ołomuńcu należy do zespołu teatralnego „Nabalkoně”.

Fot. archiwum K. Pękały

ludźmi, którzy mieszkają tutaj, którzy są w zasadzie moimi sąsiadami. I nawet wtedy, kiedy wyjeżdżamy z chórem za granicę, nasza jakość wychodzi z tego, że jesteśmy Zaolziakami, że nasze serca biją dla Zaolzia. Tymczasem w Ołomuńcu od początku trzeba myśleć o widzu jako odbiorcy bardzo zróżnicowanym. Dlatego dana rzecz musi mieć uniwersalny przekaz i być zrozumiała zarówno w Ołomuńcu, jak i dwieście kilometrów dalej. Ponadto odnoszę wrażenie, że publiczność w Ołomuńcu bardziej skupia się na wartości artystycznej danego przedsięwzięcia, tymczasem na Zaolziu bardziej liczy się to, jak wzbogaci ono naszą polską kulturę.

Teatr „Nabalkoně”

skupia ok. 30 młodych ludzi w wieku 20-30 lat, większość z nich to studenci. Został założony w 2012 roku jako niezależny zespół. Przez jakiś czas działał jako teatr uniwersytecki, obecnie jako teatr komercyjny wystawia spektakle w Teatrze na Szantowce. Marzy mu się jednak własny bufdynek teatralny. We wrześniu ub. roku w centrum Ołomuńca założył bar z programem kabaretowym, wieczorami muzycznymi, poezją, projekcjami filmowymi itp. W ciągu jednego sezonu „Nabalkoně” wystawia ok. 4-5 premier. W grudniu ub. roku zdobył Talie Studenckie aż w trzech kategoriach.

W Ołomuńcu jesteś związana z teatrem „Nabalkoně”. Jak tam trafiłaś? Nie jesteś przecież aktorką.

– Zespół działa siódmym sezonem, ja należę do niego od przeszło dwóch lat. Zastąpiłam w ostatniej chwili jedną z aktorek podczas kręcenia ludowej bajki muzycznej „Stoi gruszka”. Spędziłam tydzień na planie filmowym i niejako naturalną koleją rzeczy znalazłam się w obsadzie kolejnej sztuki. Nie przychodziłam na żadne castingi, bo już wcześniej sprawdziłam się „w praniu”. To, że nie jestem aktorką, nie ma tu znaczenia. W naszym zespole praktycznie nie ma ludzi po studiach aktorskich. Tu liczy się talent, chęć i... dobra paczka.

Jak wykorzystujesz w teatrze swój talent i umiejętności?

– Prowadzę prywatne lekcje śpiewu dla dzieci i dorosłych, w teatrze zaś od czasu do czasu również warsztaty emisji głosu. Śpiew i emisja głosu to sprawy, które chyba kręcą mnie najbardziej. Uważam, że pod tym względem można rozwijać się w nieskończoność. Nad tym zagadnieniem chcę więc pochylić się również w mojej pracy magisterskiej, która będzie poświęcona nietradycyjnym technikom emisji głosu. Prócz tego prowadzę sekcję muzyczną, co z kolei wymaga ode mnie komponowania, pisanie tekstów, a także czuwania nad całością od strony

organizacyjnej. Obecnie przygotowuję muzykę do czterech przedstawień jednocześnie. Bierzymy na warsztat „Výhybkę” („Zwrotnicę” – przyp. B.S.) Jiřego Suchego, do której, niestety, nie zachowała się muzyka, „Alicję w krainie czarów”, „Antygonę” oraz spektakl o charakterze cyrkowym „Skapido”. W związku z tym, że we wrześniu „Nabalkoně” otworzył swój kabaret, śpiewam również w programach muzycznych. No i, co już tutaj wcześniej zabrzmiało, występuję w przedstawieniach teatralnych.

Czy język czeski stwarza ci problemy na scenie?

– Uważam, że jako mieszkańcy Zaolzia zarówno w poprawnym języku polskim, jak i w języku czeskim zawsze będziemy mieć pewne braki. Przyznam się, że początkowo miałam trochę kłopot z czeską terminologią, ale jeśli chodzi o mowę sceniczną czy śpiew, to nikt się nie skarżył, że to nie po czesku.

Jak w tym nawale zainteresowań i obowiązków udaje ci się łączyć Zaolzie z Ołomuńcem?

– Na pewno nie jest to łatwe, bo tylko moja działalność w „Nabalkoně” zajmuje mi ok. 20 godzin tygodniowo, a oprócz tego jeszcze studiuje. Gdyby tylko to było możliwe, z całą pewnością byłabym obecna na każdej próbie „Canticum Novum”. Nie pozwalają mi jednak na to obowiązki artystyczne w

Ołomuńcu. Zdarza się, że w piątek wieczorem występuję w naszym kabaretowym programie albo z kolei w sobotę mam przedstawienie. W tej sytuacji trudno pogodzić to z piątkową próbą w Czeskim Cieszynie. Staram się jednak co najmniej dwa razy w miesiącu wracać na Zaolzie.

O swoim miejscu na Zaolziu mówisz również w dokumencie Otylii Toboły i Jiřego Brzóskego „Stara fotografia”. Film w dużym stopniu dotyczy Stonawy. Jakie są twoje związki z tą miejscowością?

– Mieszkam co prawda w Olbrachcicach, ale w Stonawie się urodziłam. Ze Stonawy pochodzi też cała moja rodzina, zarówno ze strony ojca, jak i matki. Kiedy miałam osiem lat, z powodu szkół górniczych byliśmy zmuszeni opuścić nasz dom rodzinny. Obecnie od Stonawy dzieli nas zaledwie jedna droga, adres mamy już jednak w Olbrachcicach. W moim sercu dom rodzinny na zawsze pozostanie w Stonawie. Poza tym jako rodzina pochodząca z tej miejscowości nadal staramy się być częścią jej życia kulturalnego.

Stonawa to korzenie, początek. A przyszłość?

– Nie lubię snuć planów na daleką przyszłość. Tym bardziej, że w branży artystycznej tak naprawdę nigdy nic nie wiadomo. Zobaczmy więc, co przyniesie czas. ▲

JEDNYM TCHEM /6/



Marek Słowiaczek

Uniwersytet Opolski wydał piąty tom „Leksykonu Polaków w Republice Czeskiej i Republice Słowackiej”. Profesorowie Zenon Jasiński i Bogdan Cimała bacznie obserwują życie Polaków w Czechach i na Słowacji. Zapowiadają, iż tom piąty bynajmniej nie jest tomem ostatnim. Gdy panowie odnotowują wzmożoną aktywność kulturalną lub społeczną, natychmiast tworzą nowe hasła w leksykonie. Istnieje więc szansa, że nasz cykl też znajdzie swoje miejsce w następnym wydaniu tego dzieła. Wiadomo... nadzieja umiera ostatnia.

Tymczasem władze Hawierzowa rozmawiają o wprowadzeniu usługi „Bikesharingu”. Jakkolwiek tajemniczo to brzmi, chodzi o możliwość dzielenia się rowerami. W tym momencie sprawa jest jeszcze bardziej zamgmatwana, ale cel słuszny. By poruszać się po mieście zadarmo i ekologicznie wystarczy wypożyczyć rower w jednym miejscu i oddać w innym. Proste? No oczywiście, ale mój rower, moja własność; miejski rower, miasta własność. Bardzo dobry pomysł. Z niecierpliwością czekamy więc na wprowadzenie do systemu samochodów. Mogą też być dostawcze. W sumie czasami trzeba wrzucić na pakę nieco większy ładunek.

W różnych województwach różnie bywa i terminy są różne, ale ferie wszędzie trwają tydzień. Radość dzieci ogromna. Rodzice cieszą się mniej, gdyż pomimo ferii muszą chodzić do pracy... tzn. nie musimy, my rodzice chcemy chodzić do pracy...



Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Edison... brzmi tajemniczo, ale chodzi o projekt, dzięki któremu można poznać inne kultury i narodowości z całego świata. Wędryńską szkołę im. Wisławy Szymborskiej odwiedzili studenci z Indonezji, Chin oraz Gruzji. Goście zostali powitani chlebem, solą i... wytrzymali tydzień. Pomimo tego na zdjęciach wszyscy uczestnicy projektu Edison uśmiechają się.

Jesteśmy otwarci na świat, lecz nadal widoczny jest u nas przerost biurokracji. Upoważnienia, pieczętki, pozwolenia, pisma urzędowe, oświadczenia, opłaty, to codzienność dla przedsiębiorców i nie tylko. Jeżeli uproszczenia urzędowe będą rozwijać się tak pomyślnie jak do tej pory, to kolejny odcinek „Jednym tchem” pojawi się najwcześniej za pół roku.

Tymczasem Scena Polska poszukuje nowych talentów aktorskich. W Czeskim Cieszynie odbył się casting. Wg. kierownika Bogdana Kokotka pracą w teatrze jest zainteresowanych kilkanaście osób. Z pewnością byłoby więcej, ale jednym z warunków byłby wiek kandydatów – poniżej 35 lat. No niestety, redaktorzy głosu nie są w stanie spełnić tego kryterium, a szkoda.

Tak samo nie jesteśmy w stanie pomóc naszym szkołom, które narzekają na brak młodych nauczycieli. Z pewnością byłibyśmy świetnymi pedagogami, ale młodzieńczy błysk w oku dostrzegamy co najwyżej w naszych materiałach prasowych. Oby z powodzeniem, ku zadowoleniu naszych widzów i czytelników.

Natomiast mocno trzymamy kciuki za Michała Staszowskiego, który już w ten weekend wystartuje w mistrzostwach świata w narciarstwie alpejskim w szwedzkim Åre. Dziś wszyscy jesteśmy Zaolzianinami... w gruncie rzeczy to prawda... jesteśmy nimi, a Michał jest naszym mistrzem świata!!!

Wszystkie dane zawarte w poniższym tekście pochodzą z informacji prasowych opublikowanych na łamach Głosu – Gazety Polaków w Republice Czeskiej.

pre-teksty i kon-teksty



Krzysztof Łęcki

POLITYK I ANALITYK

Mąż stanu. Polityk, który nie mizdrzy się do wyborców, polityk, który nie opowiada gdzie i komu się da o swoich dobrych intencjach, ale bierze odpowiedzialność za swoje decyzje, który kiedy przegra, to nie próbuje przekonywać, że „przegrał tylko liczenie głosów”, ale wyciąga konsekwencje z przegranej. Czy taka postawa polityka jest współcześnie do wyobrażenia? Kiedyś, owszem, tacy politycy się zdarzali. Ryszard Kapuściński w „Szachinszachu” pisze: „Problem honoru w polityce. De Gaulle – człowiek honoru. Przegrał referendum, uporządkował biurko, opuścił pałac i nigdy do niego nie wrócił. Chciał rządzić pod warunkiem, że akceptuje go większość. W momencie, kiedy większość odmówiła mu uznania – odszedł. Ale ilu jest takich? Inni będą płakać, a nie ruszą się, zamęczą naród, a nie drgną. Wyrzuceni przez jedne drzwi, wrócą drugimi, zrzuceni ze schodów, zaczną wczółgiwać się ponownie. Będą tłumaczyć się, płaszczyć, kłamać i kokietować – byle zostać, albo – byle wrócić” (Ryszard Kapuściński, Szachinszach, Czytelnik, Warszawa 1999, s.138-139).

Nieco ponad pół wieku temu wybitny francuski socjolog, Raymond Aron, napisał książkę „Tragedia algierska”. Był to czas dekolonizacji, ale przynajmniej w niektórych przypadkach to także lata szukania rozwiązań poza prostą alternatywą: albo kolonia, albo niepodległość. Takim szczególnym przypadkiem wydawała się właśnie Algieria. Od Europy dzielił ją wszak tylko basen Morza Śródziemnego, a mieszkały przecież w Algierii miliony Francuzów. I to właśnie przede

wszystkim oni, dla których Algieria była ojczyzną prywatną, takim heimatem, chcieli uczynić z tego kraju integralną część Francji. Chcieli przyłączenia Algierii do Francji. Stało się inaczej – Charles de Gaulle uznał niepodległość Algierii. Decyzja generała głęboko podzieliła społeczeństwo znad Sekwany – jakieś odpryski tamtej atmosfery przedstawia głośna powieść Fredericka Forsytha „Dzień szakala” i świetny film Freda Zinnemanna, na jej podstawie nakręcony. Dlaczego idea Algierii zintegrowanej z Francją – tak bardzo atrakcyjna dla Francuzów – upadła? Zadecydowała o tym żelazna wola de Gaulle’a. Ale dlaczego według Arona tak niezwykle popularna koncepcja Algierii francuskiej byłaby po prostu szkodliwa? Otóż po latach w udzielonym przez siebie wywiadzie-rzecz Raymond Aron tak streszczał swoje analizy z końca lat pięćdziesiątych: „Muzułmanie algierscy liczyli wówczas około 10 milionów, nieco mniej niż jedna czwarta populacji francuskiej. W roku 1980 jest już więcej niż 20 milionów Algierczyków. Pod koniec stulecia – przewidywał Aron – będzie ich 30 parę milionów. I gdyby taka liczba muzułmanów

stanowiła integralną część społeczeństwa francuskiego, w parlamencie zasiadałoby 40% lub 50% muzułmanów, co jest trudne do pomyślenia. – Demograficznie rzecz biorąc, integracja byłaby niemożliwa? – pyta jeden z rozmówców Arona. – Tak jest – odpowiada socjolog – Francuskie prawodawstwo socjalne dostosowane jest do populacji o małej liczbie urodzin. (...) Jeśli we Francji wspomaga się specjalnie matki, to jest to walka przeciw spadkowi stopy urodzeń. Ale w Algierii trzeba raczej hamować rozrodczość. Tak więc integracja Algierii prowadziłaby do absurdalnych rezultatów. Nie można stosować tego samego prawodawstwa wobec dwu społeczności różniących się religią, i stopą przyrostu naturalnego i ideami”. No cóż, na przełomie lat 50. i 60. ubiegłego wieku nie przyłączono Algierii do Francji, ale powoli, by tak rzec, Algieria i nie tylko Algieria zaczęła się do Francji przeprowadzać – i problemy, o których pisał Raymond Aron zaczęły dotyczyć Francuzów na ich własnej ziemi. Nie trzeba dodawać, że oglądana przez nas dzisiaj w mass-mediach fala imigrantów z Bliskiego Wschodu, to pokłosie „arabskiej wiosny” tylko wzmogło zjawiska, o których pisał Aron. Nie mam zamiaru tematu roz-

**Wyrzuceni przez
jedne drzwi, wrócą
drugimi, zrzuceni
ze schodów, zaczną
wczółgiwać się
ponownie**

wijając, bo dzisiaj jakakolwiek rzeczowa dyskusja na temat imigranckiej fali jest po prostu niemożliwa – tak bardzo stereotypy, schematy i inwektywne odsunęły w cień argumenty. Chciałbym za to powrócić do postawy Arona, chłodnego, ba zimnego analityka, ale może właśnie dlatego analityka niemal doskonałego. Otóż we wspomnianym już wywiadzie-rzeczce powiada on ni mniej, ni więcej tak: „Jeśli mi tak wolno powiedzieć, moja wyższość nad innymi w kwestii algierskiej brała się stąd, że nie znałem jej bardzo konkretnie. Nigdy nie byłem w Algierii, pisałem o tym kraju na podstawie moich przemyśleń i danych, które wydawały mi się oczywiste. (...) patrzyłem na francuską Algierię wychodząc z sytuacji politycznej świata”. Oczywiście zarzucano Aronowi bezduszność, brak elementarnej ludzkiej wrażliwości, także to, że chociaż był zwolennikiem przyznania Algierii niepodległości, to skłonny był pójść na to rozwiązanie przede wszystkim z powodów ekonomicznych, a nie moralnych, to znaczy takich, które wywiesiła na swoich sztandarach lewica. Ale, doprawdy, zadajmy retoryczne pytanie – czy nie wystarczyło po prostu to, że Aron miał rację? No cóż, parę lat później lewaccy studenci ukuli nawet slogan: „lepiej mylić się z Sartrem, niż mieć rację z Aronem”. Cóż powiedzieć... Aha – i jeszcze uwaga na koniec – Sartre w posłowie do książki Frantza Fanona „Wyklęty lud ziemi” nie tylko usprawiedliwia przemoc wobec ludzi Zachodu, ale nawet do niej zachęca. Nie umiem oprzeć się wrażeniu, że wielu współczesnych europejskich polityków ma gdzieś z tyłu głowy krwawe brednie Sartre’a. ▲

RESjotIS /174/



Jarosław Jot-Drużycki

Zapomniany harcerz spod pomnika

Gdyby nie pożółkłe, rozsypujące się już ze starości gazety, to nigdy byśmy o istnieniu pewnych postaci nic a nic nie wiedzieli. A tak to przynajmniej otrzymujemy o nich szczątkowe, ale zawsze informacje. No bo czy ktoś na przykład słyszał o harcerzu Janie Delongu (1915-?), który w listopadzie 1935 roku miał proces polityczny w Morawskiej Ostrawie? Sprawą tą żył wtedy nie tylko cały Śląsk Cieszyński, po obydwu stronach granicy, ale i polska opinia publiczna od Karpat po Bałtyk i północno-wschodnie Kresy.

A całą rzecz przypomniano raz jeszcze, kiedy skazany tuż przed Bożym Narodzeniem 1936 r. odzyskał wolność. „Obywatel polski, harcerz Jan Delong został wypuszczony z czeskiego więzienia i powraca do Polski”, pisał w noworocznym numerze z 1937 r. „Ilustrowany Kurjer Codzienny”. „Okoliczność ta budzi wspomnienia skandalicznego dla czeskiego wymiaru sprawiedliwości procesu, który jako jeden ze składników metody zadrażniania stosunków z Polską przez władze czeskie, nie prędko i nie łatwo będzie wykreślony z pamięci społeczeństwa polskiego. Sprawa Delonga pozostanie nie tylko u nas w pamięci; zainteresowali się nią obok polskich też uczeni zagraniczni, a czasopisma prawnicze nie jedną poświęciły szpalte tej skandalicznej aferze”. Istotnie, wspominał o tym choćby ukazujący się w Budapeszcie anglojęzyczny miesięcznik „Danubian Review”.

A co było przyczyną, że Delong w ogóle stanął przed czeskosłowacką Temidą? IKC przypominał to ab ovo. „Od końca r. 1933 nagonka czeska na polskie szkoły na Śląsku zaolzańskim i ogólna, antypolska ofensywa Czechów, atakująca wszystkie odcinki życia polskiego w Czechosłowacji, wzmogły się bardzo wybitnie. Wywołało to oburzenie i protesty społeczeństwa w Polsce, jako wyraz nierozdzielnej łączności narodowej”. I dlatego też w niedzielę 28 lipca 1935 roku, w piętnastą rocznicę podziału Śląska Cieszyńskiego, doszło w jego stolicy do wielkiej manifestacji. Kilkunastotysięczny tłum wyrażał swój sprzeciw wobec działań czeskich i solidaryzował się z rodakami z Olzy. Organizacje, stowarzyszenia i związki wystawiły swoje poczty sztandarowe. Gremialnie predefiniowano pod Pomnik Legionistów (czyli Ślązaczki), odśpiewano „Rotę” i złożono ślubowanie, że nikt nie będzie szczerzył krwi w obronie polskości na Śląsku. Posypały się również – jak to bywa, gdy emocje sięgną zenitu – kamienie za rękę.

„W obawie przed następstwami na Śląsku zaolzańskim, które wyraziłyby się w podniesieniu ducha naszych rodaków, mających za sobą zwartą i kategoryczną postawę społeczeństwa w Polsce, zaryzykowali Czesi nową metodę: walki z opinią publiczną w Polsce”, pisał dalej IKC. „Do walki tej podeszła strona czeska z perfidną choć śmieszną koncepcją prawną, iż w Polsce został uknuty wielki spis przeciw całości republiki czeskosłowackiej, zaś kto brał udział w manifestacjach w Polsce, eo ipso należał do spisku i tego należy karać za zbrodnię na podstawie słynnej politycznej ustawy o ochronie republiki, przewidującej niezwykle surowe kary”.

Wśród manifestantów pod pomnikiem był wspomniany już wcześniej Jan Delong, obywatel polski, mieszkaniec Czeskiego Cieszyna. I tam wyluskały go z tłumu czyjeś wścibskie oczy...

Aresztowano go 5 sierpnia na granicznym moście.

„Wywiadowcy czescy, od których roi się pogranicze, zeznali, że Delong brał udział w

manifestacji cieszyńskiej, a funkcjonariusz czeski (w innych źródłach przedstawiany jako konfident policji, niejaki Adolf Kika z Sibicy – przyp. Jot) oświadczył, że rozpoznał go w grupie manifestantów polskich na prawym brzegu Olzy, oraz że Delong wraz z innymi rzucał kamieniami, które (a były to właśnie kamyki Delonga) dolatywały na czeską stronę. Szczytem kompromitującej przemysłowości oskarżycieli był fakt, że w czasie rozprawy (12 i 13 listopada 1935) jeden z czeskich żandarmów, w 3,5 miesiąca po fakcie, o który chodziło, przedstawił sądowi kilka kamyków (!) zeznając, że nimi to właśnie rzucał Delong i że one to przelatywały na czeską stronę”.

Według tego, co przypominał swym czytelnikom IKC, prokurator z morawsko-ostrowskiego sądu uzasadniał zarzut zbrodni popełnionych przez Delonga w następujący sposób: „a) manifestanci polscy w Cieszynie dnia 28. VII. 35 podnosili okrzyki przeciw Czechosłowacji, przysięgali, że nie opuszczą swych braci z Olzy, wygrażali laskami i parasolami, zmówili się, by urządzić manifestację, a więc zmo- wa, spisek, iredenta;

b) w manifestacji wzięły udział różne organizacje sportowe, zawodowe i społeczne polskie – widziano tam też Delonga, czyli zawarł on spisek z temi iredentystycznymi organizacjami celem dokonania zamachu na republikę;

c) widziano, jak Delong rzucał kamykami, czyli popełnił ponadto zbrodnię gwałtu publicznego w okolicznościach szczególnie niebezpiecznych”.

I tak Jan Delong został skazany „na 18 miesięcy ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, na utratę obywatelskich praw honorowych na przeciąg lat 5 (sic!) oraz na wydalenie z granic republiki”. Jednak „Kurjer” zastanawiał się nad precedensem tej sprawy: „Gdyby bowiem iść po linii czeskiego rozumowania, każdy obywatel polski, który brałby udział w wiecach protestacyjnych w Polsce przeciw uciskowi naszych rodaków za Olzą, lub każdy członek organizacji, występujących na tego rodzaju manifestacjach, mógłby być w Czechosłowacji karany i to o nie byle co, bo o zbrodnię udziału w spisku przeciw całości republiki. Wystarczy wspomnieć, że według aktu oskarżenia takimi iredentystycznymi organizacjami są »Związek kolejarzy«, »Związek pocztowców«, »Związek weteranów«, »Straż graniczna«, »Straż więzienna«, »Straż pożarna«, »Związek rezerwistów«, »Związek podoficerów«. Jednym słowem cała Polska na indeksie, spleciona w jeden olbrzymi spisek przeciw Czechosłowacji”.

„Jest to humorystyczne i tragiczne zarządzenie”, komentował „Ilustrowany Kurjer Polski”. „Humorystycznym jest, jeżeli autorzy metod czeskich sądzą, że w ten sposób zastraszą społeczeństwo polskie i odsuną je od jego braci z Olzy lub że zmniejszą jego czujność i wrażliwość na los i krzywdy, jakie Czesi Polakom w Czechosłowacji zadają. Tragicznym zaś jest w tej metodzie cierpienie jednostek pociąganych przez Czechów do odpowiedzialności bez względu na stosunek ich winy do zarzucanej zbrodni, dla odstraszania reszty; jest to system, który można porównać chyba do wymazanej dziś, zwłaszcza w stosunkach pokojowych, metody porwania i dręczenia zakładników. Takim zakładnikiem był harcerz polski, Jan Delong”.

Ale o nim już dzisiaj nikt nie pamięta, poza oczywiście pożółkłą, rozsypującą się ze starości gazetą.

I jaki morał z tej historii? Że... Ale niech mój miły Czytelnik powie to sobie sam. ▲

SŁOWA Z KAPELUSZA /70/



Joanna Jurgała-Jureczka

Niespełnienie

Mówił, że pojawiła się niespodziewanie w aureoli błękitnej świętości. Była egzotyczną pięknoscią. Płynęła w niej gruzińska krew. Pokochała pisarza, dużo starszego od siebie mężczyznę, który w życiu już doświadczył wielkiego sukcesu i wielkich tragedii. I właśnie szukał kogoś, kto mu pomoże zacząć na nowo żyć, bo cudem ocalał. Amerykanie wyzwolili obóz w Dachau. Ci jednak, którzy wyszli na wolność, bardzo długo nosili w sobie zniewolenie i traumę. Gustaw Morcinek był jednym z nich. Im bliżej go poznaję, tym bardziej skłonna jestem sądzić, że wiele rzeczy, a może i wszystko, co osiągnął i stracił, stało się za sprawą kobiet i ze względu na kobiety. To Władka była adresatką „Listów spod morwy”. Napisał je po to, żeby z siebie wyrzucić wszystko, czego doświadczył w obozie. Ale Władka, którą kiedyś kochał i to w jej dłonie, podczas włóczęgi po beskidzkich szczytach, dawał świetliki – była daleko. Poza tym, nie wiedział, czy przeżyła wojnę.

Znacznie bliżej była Hanka i Alla. Obie – emigrantki, osamotnione za granicą – tak, jak on. Hankę spotkał we Włoszech, Allę, w której żyłach płynęła gruzińska krew – w Belgii. Każda z kobiet, którymi zachwycił się Gustaw Morcinek, ma swoją osobną historię. Każda przeżyje ogromne miłosne uniesienie i równie ogromne rozczarowanie. Nie wie bowiem, że pisarz, który słowem uwodził jak nikt, sam przeżywa dramat niemożności i niespełnienia. I boi się zbliżenia nie tylko w sensie bardzo dosłownym. Boi się także spotkania z kobietą, którą idealizował pisząc do niej listy. I która jego idealizowała, listy te czytając i przeżywając. Młodą dziewczynę, Allę (a właściwie Ałłę) śliczną, namiętną i uwodzicielką (tak o niej potem pisał), widział w aureoli błękitnej świętości. Zdawało się mu, że święta Teresa, której „Dzieje duszy” czytał w obozie i o której chciał napisać książkę, prowadzi ich do siebie.

Przeraził się, kiedy dziewczyna napisała, że chce urodzić jego dziecko – najlepiej córeczkę. Wiedział, że to niemożliwe, że dziecka nie będzie, bo spełnienia nie będzie, więc nie spełni się marzenie Allii. I jadąc z Włoch do zakochanej w nim egzaltowanej dziewczyny, już wiedział, że przutuli ją, dotknę, spojrzysz w jej oczy, a potem ją opuści. Już wtedy planował powrót do domu. Może jeszcze liczył na to, że okaże się tak ideal-

na, jak ją sobie wyobraził, ale przeżył rozczarowanie. Nie tylko ona go rozczarowała. Rozczarowali go inni emigranci. Nie widział tam swojej przyszłości i bardzo tęsknił za domem. Alla z kolei bardzo się starała, żeby go przy sobie zatrzymać. Może za bardzo. Prasowała jego koszulę i spodnie, robiła dla niego zakupy, gotowała to, co lubił najbardziej. Była jak matka, jak siostra. Chciała być jak kochanka.

Wyjechał do Polski. Bez niej. Zastanawiam się, czy bardzo cierpiała. Pewnie tak, ale w listach stara się mówić o tym, że jest szczęśliwa, ponieważ on jest szczęśliwy, odkąd nareszcie przekroczył próg skoczowskiego domu w słońcu, z którego na początku wojny wyprowadził go jego dawny uczeń w towarzystwie dwóch gestapowców. Morcinek wrócił do Polski, Alla pozostała emigrantką. Wysłała za męża, urodziła córkę, tak jak sobie wymarzyła. Ale to nie była jego córka. W przedostatni dzień 1951 roku wysłała do Skoczowa list. Zaczynał się od słów: „Drogi panie Gustawie. Po prostu nie wiem, od czego zacząć...”. Z kolejnych listów wynika, że Morcinek został ojcem chrzestnym jej córki, która jego córką nie była.

Oceniając tamten poobozowy czas, w którym uczył się na nowo żyć, pisał szczerze o tym, że dziewczynie, która pojawiła się w aureoli błękitnej świętości, a potem go rozczarowała, stała się krzywdą. Jednak to nie on ją skrzywdził, ale fatalny zbieg okoliczności. Wybłąkitniona z oddali, kiedy pisywali do siebie, poznana bliżej, okazała się kimś innym. Wyznał nawet, że był porażony kontrastem między tym, co urodziło się w jego wyobraźni, a rzeczywistością. Może dlatego do innej kobiety, Hanki, którą poznał we Włoszech, napisał piękne zdania o tęsknocie i o tym, że czasem lepiej nie próbować dotknąć tego, co zdaje się niebem i do końca żyć marzeniami. Żyć niespełnieniem...

Kto wie. Może miał rację...

Na koniec jego słowa do tej, która w marzeniach pozostała: „Tęsknotę ucisz. Dozwól jej istnieć, tylko ją ucisz. Jedyne tęsknota czyni życie godnym życia. (...) Tak, przeszliśmy jakby koło wielkiego szczęścia, urodzonego w błękitnym morzu i pozostało tylko wspomnienie. Dobrze, że tak się stało. We wspomnieniach pozostaniemy dla siebie jakimiś postaciami z najpiękniejszej bajki i to jest niesłychanie piękne...” ▲

REKLAMA

CATERING ŻAREŁKO

Zaprosz Żarełko na wesele

100% Gwarancja smaku

POWIEDZ „TAK!” WYŚMIENIANYM POTRAWOM

+48 660 357 077 | www.cateringcieszyn.pl



POLECAMY W TELEWIZJI

Czesław Niemen i Aerolit – Sopot 1974, koncert

Sobota 16 lutego,
godz. 23.40

PIĄTEK 15 LUTEGO

.25 Domisie. Domisiowy bohater 7.55 Pytanie na śniadanie 11.00 Polonia 24 11.25 Rozmowa Polonii 11.40 Halo Polonia 12.25 Krótka historia. Akt 5 listopada 1916 12.35 Wiadomości 12.50 Wschód 13.10 Na sygnale. Próba sił 13.45 M jak miłość (s.) 14.40 Bezmiar sprawiedliwości 15.30 Turystyczna jazda 15.45 Wiadomości 15.55 Korona królów - taka historia... Sądownictwo i porządek publiczny w XIV-w. Polsce 16.30 Baw się słowami. Szkoła 16.55 Domisie (dla dzieci) 17.20 Krótka historia. Gen. Kukliński 17.30 Teleexpress 17.55 Okrasa łamie przepisy. W kaszubskim garnku 18.25 Kapitał polski 18.45 Spis treści. Zbigniew Uniłowski 18.55 Wszystko przed nami 19.25 Ocalone 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Na dobre i na złe (s.) 21.45 Polonia 24 22.05 Halo Polonia 22.45 Wolny ekran 23.00 Spis treści. Zbigniew Uniłowski 23.10 Focus on Poland.

SOBOTA 16 LUTEGO

8.10 Turystyczna jazda 8.20 Krótki film o Warszawie. Woda w kranie 8.35 Szatan z siódmej klasy 9.30 Teleranek. Las 9.50 Baw się słowami 10.20 Studio Raban 10.50 Polonia 24 11.05 Halo Polonia 11.45 Okrasa łamie przepisy. W kaszubskim garnku 12.15 Ojciec Mateusz 16 (s.) 13.10 Na dobre i na złe (s.) 14.10 Party przy świecach 15.15 Prywatne życie zwierząt. Partner na wagę złota 15.40 Wolny ekran 16.00 Kulturalni PL 17.00 Słownik polsko@polski 17.30 Teleexpress 17.55 M jak miłość (s.) 18.45 Kierunek kabaret 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Drogi wolności. Ślubu nie będzie 21.50 Kawalerskie życie na obczyźnie 23.40 Czesław Niemen i Aerolit - Sopot 74 - koncert.

NIEDZIELA 17 LUTEGO

7.40 Prywatne życie zwierząt. Partner na wagę złota 8.05 Lajk! 8.25 Trzy Szalone Zera. Tajemniczy gość 9.35 Supelkowe ABC 9.55 Baw się słowami 10.25 Ziarno. Dbamy o zwierzaki 10.55 Wolny ekran 11.15 Moda na rodzinę (s.) 11.45 Między ziemią a niebem 12.00 Anioł Pański 12.15 Między ziemią a niebem 12.40 Misja w Afryce. Franciszkanie 13.00 Transmisja mszy świętej z Bazyliki pw. św. Rocha w Białymstoku 14.15 Krótki film o Warszawie. Woda w kranie 14.35 Tygrysy Europy. Nowa nauczycielka 15.40 Lajk! 16.00 Zakończ się w Polsce. Pałac w Wilanowie 16.30 Leśniczówka 17.30 Teleexpress 17.55 M jak miłość (s.) 18.50 Oczy w oczy. Paweł Stasiak 19.25 Borówka skrzat wyrusza w świat. Park Narodowy Gór Stołowych 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Pensjonat nad rozlewiskiem (s.) 21.40 Uwaga - premiera! Na granicy.

PONIEDZIAŁEK 18 LUTEGO

7.25 Supelkowe ABC 7.40 Król Maciuś Pierwszy. Skandal w prasie 7.55 Pytanie na śniadanie 11.00 Kulturalni PL 12.00 Racja stanu 12.25 Krótka historia. Gen. Kukliński 12.35 Wiadomości 12.50 Ocalone 13.10 Barwy szczęścia

(s.) 13.45 Pensjonat nad rozlewiskiem (s.) 14.40 Oczy w oczy. Paweł Stasiak 15.10 Alicja Fiodorow 15.45 Wiadomości 15.55 Korona królów 16.25 Żywy Bałtyk 16.55 Supelkowe ABC 17.10 Król Maciuś Pierwszy 17.20 Krótka historia. Rozpad monarchii austro-węgierskie 17.30 Teleexpress 17.55 Niedziela z... twórczością Czesława Niemena 18.40 Pod Tatrami 18.55 Barwy szczęścia (s.) 19.25 Nad Niemnem 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Doręczyciel 21.45 Polonia 24 22.05 Rozmowa Polonii 22.20 Halo Polonia 23.10 Focus on Poland.

WTOREK 19 LUTEGO

7.35 Margolcia i Miś zapraszają dziś 7.55 Pytanie na śniadanie 11.00 Polonia 24 11.25 Rozmowa Polonii 11.40 Halo Polonia 12.25 Krótka historia. Rozpad monarchii austro-węgierskiej 12.35 Wiadomości 12.50 Nad Niemnem 13.10 Barwy szczęścia (s.) 13.45 Drogi wolności. Ślubu nie będzie 14.45 Burmistrz Niepodległości 15.45 Wiadomości 15.55 Korona królów 16.25 Sonda 2. Szyfrowanie 16.55 Margolcia i Miś zapraszają dziś 17.10 Przyjaciele lasu 17.20 Krótka historia. Rozpad monarchii austro-węgierskiej 17.30 Teleexpress 17.55 Szlakiem Kolberga. Alicja Węgorzewska 18.25 wojsko-polskie.pl 18.55 Barwy szczęścia (s.) 19.25 Magazyn z Wysp 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Ojciec Mateusz 16 (s.) 21.45 Polonia 24 22.05 Rozmowa Polonii 22.20 Halo Polonia 23.10 Focus on Poland.

ŚRODA 20 LUTEGO

7.25 Baw się słowami 7.55 Pytanie na śniadanie 11.00 Polonia 24 11.25 Rozmowa Polonii 11.40 Halo Polonia 12.25 Krótka historia. Rozpad monarchii austro-węgierskiej 12.35 Wiadomości 12.50 Magazyn z Wysp 13.10 Barwy szczęścia (s.) 13.45 Doręczyciel (s.) 14.40 Tajemnica śmierci wojewody 15.45 Wiadomości 15.55 Korona królów 16.25 Astronarium. Kosmiczne maser 16.55 Baw się słowami 17.20 Krótka historia. Pierwsza Brygada 17.30 Teleexpress 17.55 Chuligan literacki 18.25 Gen innowacyjności 2 18.40 Krótki film o Warszawie. Woda w kranie 18.55 Barwy szczęścia (s.) 19.25 Wilnoteka 19.45 Dobranocka. Porwanie Baltazara Gąbki. Zdobycie pałacu 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Londyńczycy (s.) 21.45 Polonia 24 22.05 Rozmowa Polonii 22.20 Halo Polonia 23.10 Focus on Poland.

CZWARTEK 21 LUTEGO

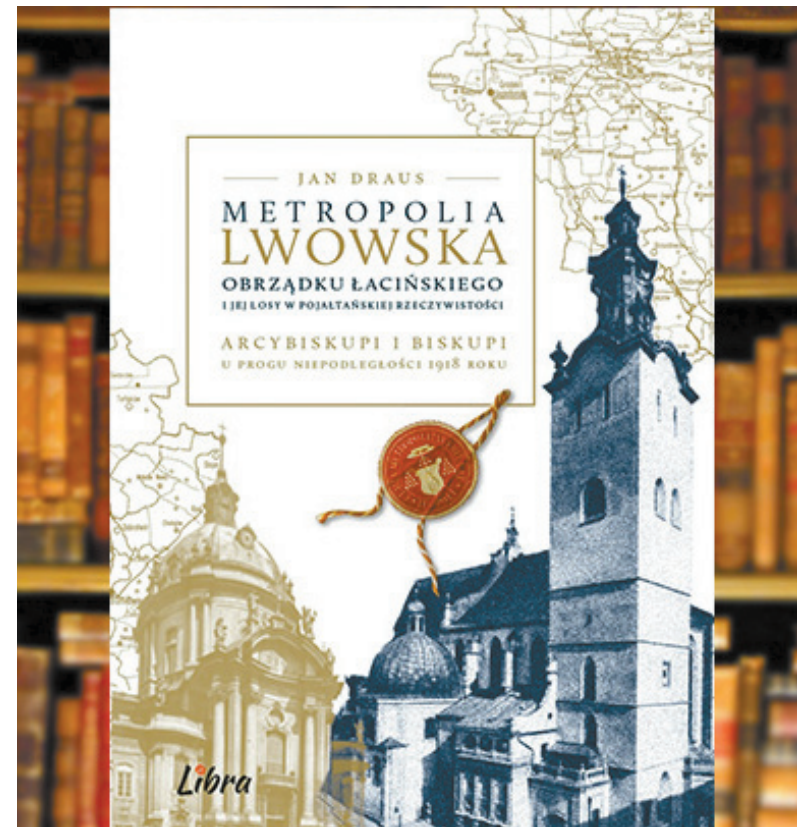
7.25 Zwierzaki Czytaki. Wieczorek poetycki 7.45 Żubr Pompik. Meszki 7.55 Pytanie na śniadanie 8.35 Pogoda 11.00 Polonia 24 11.25 Rozmowa Polonii 11.40 Halo Polonia 12.25 Krótka historia. Pierwsza Brygada 12.35 Wiadomości 12.50 Wilnoteka 13.10 Barwy szczęścia (s.) 13.45 M jak miłość (s.) 14.40 Londyńczycy (s.) 15.30 Pod Tatrami 15.45 Wiadomości 15.55 Korona królów 16.25 Jak to działa? Ewolucja 16.55 Zwierzaki Czytaki 17.10 Żubr Pompik. Meszki 17.20 Krótka historia. Ordynacje wyborcze II RP 17.30 Teleexpress 17.55 Było, nie minęło - kronika zwiadowców historii 18.25 Racja stanu 18.55 Barwy szczęścia (s.) 19.25 Wschód 19.45 Dobranocka 20.00 Wiadomości, pogoda, sport 20.45 Służby specjalne 21.45 Polonia 24 22.05 Rozmowa Polonii 22.20 Halo Polonia 23.10 Focus on Poland 23.30 Alicja Fiodorow.

Losy metropolii lwowskiej w pięknej publikacji

Bogato ilustrowaną książkę autorstwa Jana Drausa otwiera wstęp arcybiskupa Adama Szala, a zamyka niezwykle ciekawy rozdział dotyczący losów metropolii lwowskiej, jej kapłanów i kościołów w pojałtańskiej rzeczywistości aż do czasów współczesnych.

Tradycje łacińskiej metropolii lwowskiej sięgają XIV wieku i czasów panowania Kazimierza Wielkiego (1333–1370), który kontynuując dzieło jednoczenia ziem Królestwa Polskiego, zapoczątkowane przez swego ojca Władysława Łokietka, przyłączył z pomocą Węgier, Ruś Halicką do Korony w 1349 roku. Jednocześnie zwrócił się do papieża Urbana V o ustanowienie na tym terenie prowincji kościelnej. Na przestrzeni wieków granice metropolii lwowskiej ulegały częstym zmianom. Te zmiany determinowane były nie tylko sytuacją polityczną Królestwa Polskiego – a od unii lubelskiej z 1569 roku Rzeczypospolitej Obojga Narodów – skutkującą fluktuacją granic państwowych, ale także lokalnymi uwarunkowaniami społecznymi czy wyznaniowymi. Biskupi metropolii lwowskiej poprzez umacnianie diecezjalnych i parafialnych struktur Kościoła katolickiego, wnosili wkład zarówno w rozwój życia religijnego, jak i kultury polskiej. Przykładem był Grzegorz z Sanoka (1407–1477), wybitny przedstawiciel humanizmu i arcybiskup lwowski.

Dla biskupów metropolii lwowskiej lata zaboru austriackiego nie należały do łatwych. Uwarunkowania polityczne, społeczne, narodowościowe i wyznaniowe, nie zawsze sprzyjały misji Kościoła łacińskiego, pomimo że w monarchii habsburskiej religia rzymskokatolicka była wyznaniem państwowym. Na fundamencie uzyskanej w 1867 roku autonomii szybko dojrzywały kwestie narodowościowo-wyznaniowe, a także społeczne, prowadzące do emancypacji



Fot. ARC

stanu chłopskiego i robotniczego drogą polityczną. Uderzały one w większym lub mniejszym stopniu w strukturę Kościoła. Konflikty polsko-ukraińskie koncentrowały się nie tylko na płaszczyźnie walki o rząd dusz, lecz także walki z polskością, której strzegł Kościół łaciński. Natomiast źródłem konfliktów społecznych nie była religia katolicka, ale powszechna bieda i brak perspektyw na lepsze życie.

W tej sytuacji, z chwilą nastania XX wieku w trzech diecezjach metropolii lwowskiej objęły rządy biskupi Józef Bilczewski, Józef Sebastian Pelczar, Leon Wałęga, któ-

rzy poprzez program odrodzenia religijnego i katolicyzmu społecznego nie tylko skutecznie rozwinęły życie religijne, ale także narodowe. To oni wraz z biskupami pomocniczymi Władysławem Bandurskim we Lwowie, Karolem Fischerem w Przemyślu, do których w 1918 roku dołączył Bolesław Twardowski (następca arcybiskupa Bilczewskiego na stolicy metropolitarnej), przygotowali swoje diecezje pod względem religijnym i patriotycznym do II Niepodległości. Ich biografie, to nie tylko osobiste drogi życia, lecz drogi Kościoła i Polski.

Kurier Galicyjski (Ukraina)

Kreml nie rezygnuje z krajów bałtyckich

Publikujemy ciekawy komentarz stałego współpracownika zaprzyjaźnionego z naszą redakcją „Kuriera Wileńskiego”, Roberta Mickiewicza.

Społeczność polska na Litwie nie została wymieniona w opublikowanym rocznym raporcie o stanie bezpieczeństwa państwa, który tradycyjnie sporządza litewskie służby specjalne. I to jest dobrze. Jak wynika ze sprawozdania, Federacja Rosyjska, która jest postrzegana jako główne zagrożenie dla Litwy, nie rezygnuje jednak z prób wywierania wpływu na wewnętrz-

ne procesy polityczne i społeczeństwo Litwy.

Podobnie, jak i w innych krajach UE oraz USA, Rosja wpływa i będzie dalej wpływać na wybory w naszym kraju, prowadzić intensywną wojnę informacyjną. Jednym z jej priorytetów jest forsowanie własnej narracji historycznej, co konkretnie oznacza zaprzeczenie sowieckiej okupacji Litwy oraz gloryfikacji sowieckich rządów w naszym kraju. Jak prognozują litewskie służby specjalne, celem rosyjskiego i białoruskiego wywiadu będą „osoby związane z Rosją lub

Białorusią więzami biznesowymi, rodzinnymi lub ideologicznymi”.

Ktoś może powiedzieć, że wszystko to są urojenia litewskich specjalnych służb. Nic bardziej mylnego. Rosjanie właśnie otwarcie mówią o potrzebie odbudowania swoich wpływów w „pribałtyce”. Tak jeden z czołowych rosyjskich analityków wojskowych, Władisław Szurygin, w artykule „Pribałtyjskiej szelf” opublikowanym w minionym tygodniu na portalu zavra.ru, bez owijania w bawełnę wylicza, co i jak trzeba zrobić z krajami bałtyckimi.

Kurier Wileński (Litwa)

SPORT



Pilkarska Liga Mistrzów powinna wrócić do otwartej telewizji

Karl-Heinz Rummenigge,
Prezes Bayernu Monachium

Straty i zyski

Odpoczynek nie zawsze wychodzi na dobre. Po przerwie spowodowanej startem hokejowej reprezentacji RC w Szwedzkich Grach, turnieju z cyklu Euro Hockey Tour, ponownie rozkręciła się karuzela Tipsport Ekstraligi. Nasze zespoły środek tygodnia spiszą jednak na straty.

Janusz Bittmar

Stalownicy Trzyniec nie mogli sobie wymarzyć trudniejszego rywala w ramach 43. kolejki Tipsport Ekstraligi. Do Werk Areny zawitał lider rozgrywek, Białe Tygrysy z Liberca. Pojedynek na szczycie tabeli wróżył atrakcyjny hokej i te przepowiednie wypełniły się co do joty. Gwiazdą spotkania został liberecki bramkarz Will, który przyprowadził gospodarzy do palpitacji serca. Właśnie odmienna dyspozycja elitarnych golkeeperów obu drużyn miała w tym meczu kluczowe znaczenie. Strażnik trzynieckiej bramki, Šimon Hrubec, aż pięciokrotnie wyławiał krążek ze swojej siatki. Tygrysy połowę bramek strzeliły z dobitki, po niedokładnym zgazowaniu krążka i niekonsekwencji w poczynaniach defensywnych trzynieckich zawodników. Zwłaszcza pierwsza tercja wyglądała ze strony Stalowników bardzo słabo. – Popelniliśmy wiele niepotrzebnych błędów. Nie tak wyobrażaliśmy sobie pierwszą tercję z liderem tabeli – stwierdził Marek Zadina, drugi trener Stalowników Trzyniec, który wspólnie z Václavem Varadią przyszykował do gry pełne cztery formacje. Polski napastnik Aron Chmielewski, rozchwytywany w przerwie rozgrywek przez polskie media (reportaż o Chmielewskim nakręciła m.in. polska telewizja – przyp. JB), znalazł się, a raczej zgubił w czwartej formacji, obok Svačiny i Novotnego. Już dziś kolejna odstosowana walka o ekstraligowe punkty fazy zasadniczej. W Werk Arenie zaprezentuje się inny duży faworyt tego sezonu, Mountfield Hradec Kralovej. – Nie ma co rozdrapywać starych ran. Liberec za nami, przed nami zaś pojedynek z Mountfieldem. Jeśli poprawimy fazę defensywną, posprzątam nasze przedpole bramkowe lepiej niż w spotkaniu z Libercem, to wierzę, że stać nas na wygraną – zadeklarował kapitan Stalowników Trzyniec, Tomáš Marcinko. W piątkowym starciu



• Stalownicy stracili w śróde fotel wicelidera ekstraligi. Fot. hccelari

z Mountfieldem o zwycięstwie bądź porażce mogą zadecydować stałe fragmenty gry. Stalownikom w tym sezonie przewagi liczebnej wychodzą w miarę dobrze, o czym przekonaliśmy się w meczu z Libercem, w którym gospodarze wykorzystali dwie.

Pozytywnym aspektem meczu Witkowic z Pilznom była forma zmiennika w witkowickiej bramce, Jakuba Dolejša. Pod nieobecność kontuzjowanego Patrika Bartošáka szkoleniowiec Jakub Petr postawił na Dolejša, który bronił na tafli pilzneńskich Indian rewelacyjnie. – Nasze notowania utrzymywały się do końca na dobrym poziomie zasługą Dolejša – podkreślił Jakub Petr. Hokeiści Witkowic w przerwie reprezentacyjnej wyłizali się z większości kontuzji, wystawiając do meczu z Pilznom prawie najsilniejszy skład. W dotychczasowym sezonie Pilzno w konfrontacjach z Witkowicami traciło punkty. Stało się tak aż w trzech wzajemnych pojedynkach. Do środy. – Stałe

TIPSPORT EKSTRALIGA

TRZYNIEC – LIBEREC 2:5

Tercje: 0:2, 1:1, 1:2. Bramki i asysty: 22. Gernát (Svačina), 56. Hrňa (Martin Růžička, Roth) – 2. L. Krenželok (Jelínek, Ševc), 17. Jelínek (Štriteský, L. Krenželok), 32. Ordoš (Šmíd, L. Krenželok), 48. J. Vlach (M. Kvapil), 48. Ordoš (L. Krenželok, T. Hanousek).

Trzyniec: Hrubec (48. Kantor) – Roth, M. Doudera, M. Adámek, Gernát, D. Musil, Galviņš, Matyáš – Martin Růžička, P. Vrána, Werek – Hrňa, Marcinko, Dravec – O. Kovařík, Polanský, M. Kovařík – Svačina, Š. Novotný, Chmielewski.

PILZNO – WITKOWICE 4:2

Tercje: 1:1, 1:0, 2:1. Bramki i asysty: 8. Pulpán (P. Straka), 26. Indrák, 58. J. Kovář (Moravčík, Pour), 60. Gulaš – 9. Zdráhal (Kucsera), 42. D. Květoň.

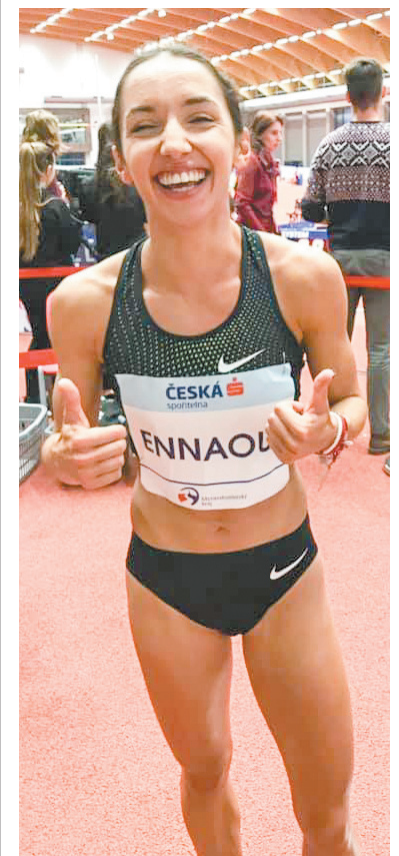
Witkowice: Dolejš – Výtisk, Trška, Šidlík, Gregorc, D. Krenželok, Hrabal, Mrázek – Olesz, Lev, Dej – Schleiss, Roman, Tybor – D. Květoň, Poletín, Szturc – Kucsera, Š. Stránský, Zdráhal.

Lokaty: 1. Liberec 88, 2. Pilzno 82, 3. Trzyniec 81, 4. Hradec Kr. 79, 5. Witkowice 72, 6. Brno 69 pkt. Dziś (17.00): Trzyniec – Hradec Kralovej.

fragmenty gry przesądziły sprawę. Pilzno zdołało je wykorzystać, nam zabrakło większej determinacji – stwierdził szkoleniowiec Witkowic. Cios, z którego ostrawianie już się nie podnieśli, zadał gościom na

115 sekund przed końcem napastnik Kovář, a dobił przyjezdnych na sekundę przed syreną Gulaš. Najbliższy mecz Witkowice zaliczą znów na wyjeździe – w niedzielę ze Zlinem. (jb)

Brawa dla Sofii!



Fot. ARC zawodniczeki

Sofia Ennaoui (na zdjęciu) podczas halowego mitingu Czech Indoor Gala w Ostrawie w biegu na 1500 m ustanowiła nowy rekord mitingu (4:05,22), a zarazem drugi wynik w historii polskiej lekkoatletyki. Szybsza na 1500 m w hali pozostaje Lidia Chojecka (4:03,58). W aktualnym światowym rankingu biegaczek na 1500 lepsza od Sofii Annaoui jest tylko etiopska zawodniczka Genzebe Dibaba (3:59,08). W Ostrawie Polka wyprzedziła na mecie Czeszkę Simonę Vrzalową. Wynik Czeszki na mecie – 4:05,73 – jest zarazem nowym rekordem halowym RC.

– Nawet nie marzyłam, że mogę spisać się tak rewelacyjnie – stwierdziła Sofia Ennaoui. – To dobry prognostyk przed startem w halowych mistrzostwach Europy – dodała. Halowy czempionat Starego Kontynentu zagości w terminie od 1 do 3 marca w Glasgow. Za sprawdzian generalny posłużą polskim zawodnikom zaplanowane na ten weekend halowe mistrzostwa krajowe w Toruniu. W korzystnym świetle spisuje się w tym sezonie m.in. Rafał Omelko. Polak na dystansie 300 m przegrał w Ostrawie tylko z gwiazdorem gospodarzy, Pavlem Maslákiem. Omelko zameldował się na mecie nietypowego dystansu z czasem 33,32, z kolei wychowanek hawierzowskiej lekkoatletyki wygrał bieg z wynikiem 32,79. (jb)

OFERTA

NARCIARSTWO ALPEJSKIE – MŚ W ÅRE: slalom mężczyzn (niedz. 11.00 i 14.30, ewent. z udziałem reprezentanta RC Michała Staszowskiego z Milikowa).
PIŁKA NOŻNA – FORTUNA LIGA: Slovácko – MFK Karwina (sob., 15.00), Baník Ostrawa – Slovan Liberec (sob., 17.00).
PIŁKA NOŻNA – SPARING: Żylina B – Trzyniec (niedz., 10.30).

HOKEJ NA LODZIE – TIPSPORT EKSTRALIGA: HC Stalownicy Trzyniec – Mountfield Hradec Kralovej (dziś, 17.00).
CHANCE LIGA: Hawierzów – Kadań (sob., 17.30).
II LIGA: Orłowa – Nowy Jiczyn (sob., 17.00).
MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA: Nowy Jiczyn B – Karwina (sob., 13.30), HC Bospor Bogumin – Beneszów Górny (sob., 17.30).

PIŁKA RĘCZNA – EKSTRALIGA MĘŻCZYŹN: HCB Karwina – Frydek-Mistek (niedz., 10.30).

(jb)

• Michał Staszowski w sobotę wystartuje w kwalifikacjach slalomu w ramach mistrzostw świata w narciarstwie alpejskim w szwedzkim Åre. W niedzielę finałowa jazda. Fot. ARC



LICZBA DNIA

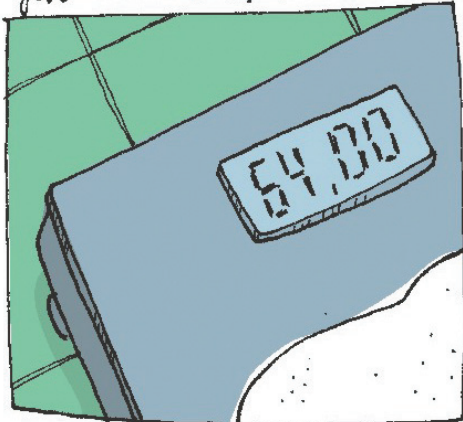
20

Milionów euro ma kosztować transfer słowackiego piłkarza Marka Hamšíka do chińskiego klubu Dalian Yifang. Kolega klubowy Piotra Zielińskiego był ikoną SSC Napoli.

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ

KIEDY RAMO ZAŁWAŻYŁE
SPADEK SWOJEJ WAGI
JUŻ WIEDZIAŁ, ŻE...

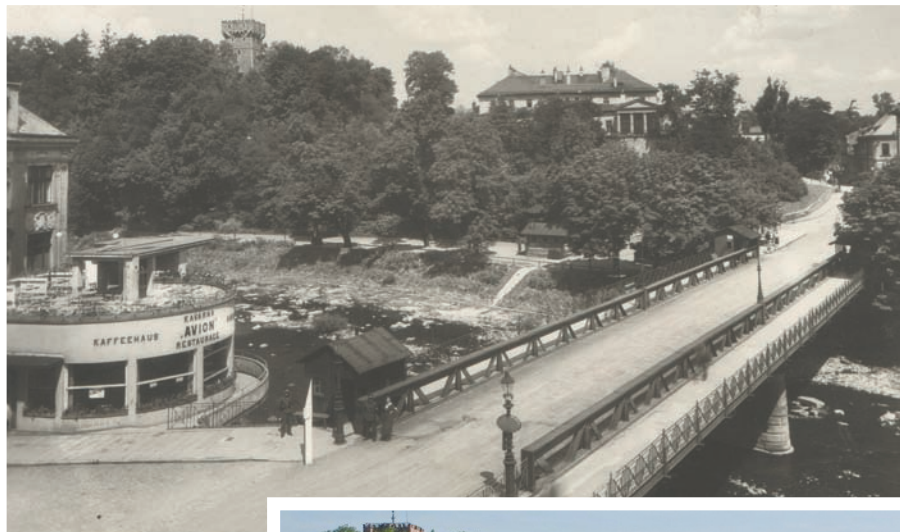


Ilustracja: Michał Świątek

...TO ZBLIŻA SIĘ
WIOSNA!

WEHIKUŁ CZASU

Tak było...



...tak jest

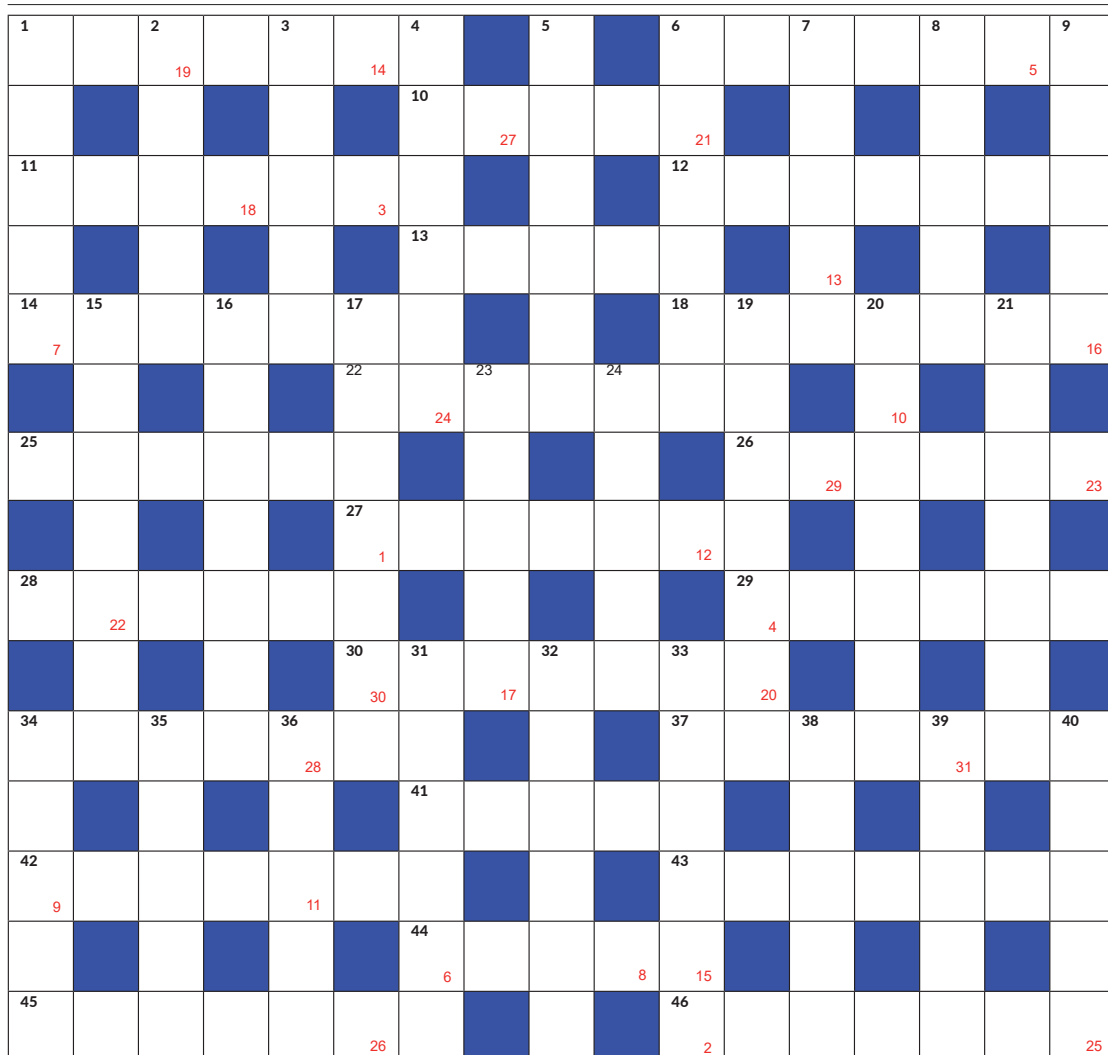
• Na zaproszenie do naszej fotograficznej zabawy odpowiedział Tadeusz Sabela z Czeskiego Cieszyna, który nadesłał nam współczesne ujęcie kawiarni Avion w Czeskim Cieszynie po prawej. Powyższa fotografia pochodzi z archiwum Alicji Brannej.

Serdecznie dziękujemy za nadesłane materiały!

A w przyszłym tygodniu kolejna propozycja z naszej strony.



KRZYŻÓWKA



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14			
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31

Rozwiązaniem dodatkowym krzyżówki jest cytat, którego autorem jest Arystoteles (ur. 384 p.n.e., zm. 322 p.n.e) – jeden z najsłynniejszych filozofów starożytnej Grecji. Nazywany też Stagirytą (od miejsca urodzenia) lub po prostu Filozofem.

POZIOMO: 1. korzyść, profit 6. mały wafel 10. prymitywny pług 11. zawierają zbiory przepisów prawa 12. podhalański zbójnik 13. badanie opinii publicznej lub bezzałogowy statek kosmiczny 14. zwierzęta żywiące się innymi zwierzętami 18. podróżowanie drogami wodnymi 22. rozbój, kradzież połączona z użyciem przemocy 25. wojenna flota hiszpańska z XVI wieku 26. rzymski wóz bojowy 27. przeciwieństwo adresata 28. jeden z największych geografów arabskich 29. okucie do mocowania okna 30. miejsce zimowych IO w 1988 roku 34. miasto z sonetu Mickiewicza 37. miasto w Niemczech nad rzeką Stör 41. przyzwyczajenie, zwyczaj, nabyta skłonność 42. leśna gęstwina 43. człowiek dowodzący nieprawdziwych tez za pomocą fałszywych argumentów 44. ścięcie

piłki z góry 45. dawniej oszust 46. British... – największe brytyjskie linie lotnicze.

PIONOWO: 1. zademonstrowanie, prezentacja, popis 2. groźne u szerszenia 3. imię pajęczycy z „Pszczołki Mai” 4. sympatyczna panna z turnusu trzeciego 5. miasto w Niemczech, w Nadrenii-Palatynacie 6. dawniej podróże 7. dawny „grosz” niemiecki 8. wolna część czardasza 9. lalka, marionetka 15. badawczy albo wypoczynkowy 16. regionalnie o dorożkarzu 17. oddziela państwa 19. wyciąg, esencja 20. dolna część pleców 21. ssak z rodziny wielbłądowatych 23. uschnięta łodyga 24. potocznie o świeżo zakupionej rzeczy 31. teść Kajfasza 32. miasto w Australii 33. hinduska taksówka 34. miasto desantu aliantów we Włoszech 35. błąd, omyłka 36. złote są aforyzmami 38. ciepły, łagodny wiatr 39. antonim bessy 40. krakowska zabawa ludowa lub biblijna miejscowość.

Wyrazy trudne lub mniej znane: ADENAU, ANNASZ, ANZIO, EDRIŚ, GAWLER, GUANAKO, LASSU, ODRWISZ, ZOOFAGI

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy wysyłać na e-mail: info@glos.live. Termin upływa w środę 27 lutego. Nagrodę książkową za poprawne rozwiązanie krzyżówki z 1 lutego otrzymuje **Jadwiga Foltyn z Łąk**. Autorem łamigłówek jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie minikwadratu z 1 lutego:
1. IZBA 2. ZABÓR 3. BÓJKA 4. ARAB
Rozwiązanie logogryfu łukowego z 1 lutego:
KARNAWAŁ